VII kadencja



KANCELARIA SEJMU
Biuro Komisji Sejmowych

PEŁNY ZAPIS PRZEBIEGU POSIEDZENIA

■ **Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi (nr 45)**

z dnia 12 lipca 2012 r.

Pełny zapis przebiegu posiedzenia

Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi (nr 45)

12 lipca 2012 r.

Komisja Rolnictwa i Rozwoju Wsi, obradująca pod przewodnictwem posłów: **Krzysztofa Jurgiela (PiS)**, przewodniczącego Komisji oraz **Jana Krzysztofa Ardanowskiego (PiS)**, zastępcy przewodniczącego Komisji, rozpatrzyła:

– dezyderat w sprawie funkcjonowania instytutów badawczych w obszarze rolnictwa, skierowany do Prezesa Rady Ministrów;

– dezyderat w sprawie braku możliwości stosowania podstawowych substancji dodatkowych do wyrobów winiarskich oraz kolizji polskich przepisów, uniemożliwiających właściwe stosowanie prawa przez polskich przedsiębiorców, skierowany do Prezesa Rady Ministrów;

– propozycje tematów kontroli do planu pracy NIK na 2013 r.;

– informację o deficycie białka paszowego w Unii Europejskiej i w Polsce oraz programie jego zniwelowania;

– informację Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi o realizacji wieloletniego programu „Ulepszanie krajowych źródeł białka roślinnego, ich produkcji, systemu obrotu i wykorzystania w paszach”;

– informację Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi o programach wsparcia finansowego upraw roślin strączkowych i motylkowatych drobnonasiennych, realizowanych w Polsce oraz w innych krajach Unii Europejskiej.

W posiedzeniu udział wzięli: **Bogdan Dombrowski** podsekretarz stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi wraz ze współpracownikami, **Wioletta Wolańska** główny specjalista w Departamencie Polityki Regionalnej i Rolnictwa Ministerstwa Finansów, **Krzysztof Babicki** główny specjalista w Departamencie Rolnictwa i Rozwoju Wsi w Najwyższej Izbie Kontroli, **Tadeusz Kłos** Główny Inspektor Ochrony Roślin i Nasiennictwa, **Marlena Jędrzejewska** zastępca dyrektora Departamentu Płatności Bezpośrednich w Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, **Karol Marciniak** prezes Polskiej Izby Nasiennej, **Leszek Chmielnicki** wiceprezes Polskiej Izby Nasiennej, **Juliusz Młodecki** wiceprezes Zarządu Krajowego Zrzeszenia Producentów Rzepaku, **Jerzy Chróścikowski** przewodniczący NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”, **Małgorzata Ramatowska** starszy specjalista w Krajowej Radzie Izb Rolniczych, **Piotr Malicki** kierownik w Instytucie Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Radzikowie, **Edmund Kaca** dyrektor Instytutu Technologiczno-Przyrodniczego w Falentach wraz ze współpracownikami, **Zygmunt Nita** członek zarządu spółki Hodowla Roślin Strzelce Grupa IHAR wraz ze współpracownikami, **Sławomir Zagierski** zastępca dyrektora spółki Hodowla Roślin Smolice Grupa IHAR, **Ireneusz Kaproń** prezes RPPH „Przeworno”, **Andrzej Turski** prezes Spółdzielni Produkcji Rolniczej „Bodzanów”, **Stanisław Spyrka** prezes PPHiU „Starpol”, **Jarosław Grocholski** wiceprezes PPHiU „Arenda”, **Stanisław Popiel** prezes Centrali Nasiennej w Warszawie, **Jerzy Malec** wiceprezes Małopolskiej Hodowli Roślin HPB Sp. z o.o. w Krakowie, **Andrzej Morawski** przedstawiciel Wytwórni Pasz „Morawski” w Kcynii, **Wojciech Święcicki** dyrektor Instytutu Genetyki Roślin Polskiej Akademii Nauk w Poznaniu, kierownik Pracowni Analizy

Genomu, **Jacek Skomiał** przewodniczący Sekcji Żywienia Zwierząt Komitetu Nauk Zootechnicznych PAN, **Bogdan Sojkin** kierownik Katedry Marketingu Produktu Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, **Andrzej Rutkowski** kierownik Katedry Żywienia Zwierząt i Gospodarki Paszowej Wydziału Hodowli i Biologii Zwierząt Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, **Jerzy Szukała** Katedra Agronomii Wydziału Rolnictwa i Bioinżynierii Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, **Michał Jerzak** Wydział Ekonomiczno-Społeczny Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, **Paweł Połanecki** przedstawiciel Koalicji „Polska Wolna od GMO" oraz **Wojciech Szczęsny Zarzycki** były poseł.

W posiedzeniu udział wzięli pracownicy Kancelarii Sejmu: **Magdalena Kowalska, Danuta Winiarczyk, Agnieszka Jasińska** – z sekretariatu Komisji w Biurze Komisji Sejmowych.

Przewodniczący poseł Krzysztof Jurgiel (PiS):

Otwieram posiedzenie Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Witam przybyłych gości. W porządku dzisiejszego posiedzenia mamy po pierwsze rozpatrzenie dwóch dezyderatów. Jeden – w sprawie funkcjonowania instytutów badawczych w obszarze rolnictwa; drugi – w sprawie braku możliwości stosowania podstawowych substancji dodatkowych do wyrobów winiarskich oraz kolizji polskich przepisów, uniemożliwiających właściwe stosowanie prawa przez polskich przedsiębiorców. To są dwa dezyderaty. Trzeci punkt – jeszcze wrócimy na chwilę do planu pracy NIK, ponieważ jeden temat został zgłoszony przez pana posła Korzeniowskiego. Jeśli Komisja uzna to za stosowne, to zgłosimy ten temat do Komisji do Spraw Kontroli Państwowej.

Następnie mamy trzy punkty. Informacja Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi o realizacji wieloletniego programu „Ulepszanie krajowych źródeł białka roślinnego, ich produkcji, systemu obrotu i wykorzystania w paszach". Informacja Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi o programach wsparcia finansowego upraw roślin strączkowych i motylkowatych drobnonasiennych, realizowanych w Polsce oraz w innych krajach Unii Europejskiej. Informacja o deficycie białka paszowego w UE w Polsce oraz programie jego zniwelowania. Te punkty zamienimy, ponieważ Kancelaria Sejmu udostępniła nam tylko do godz. 13.15 sprzęt, a panowie profesorowie, którzy referują te tematy, prosili, żeby ten sprzęt był udostępniony. Tak, że zmienimy kolejność. I ewentualnie sprawy bieżące. Czy są uwagi do porządku obrad? Jeśli nie ma, to przystępujemy do przyjęcia dezyderatów.

W ramach ustaleń prezydium dezyderaty zostały uzgodnione z panem przewodniczącym Duninem. Przeczytam pierwszy dezyderat w sprawie funkcjonowania instytutów badawczych w obszarze rolnictwa, uchwalony na posiedzeniu w dniu 12 lipca 2012 r. „Komisja Rolnictwa i Rozwoju Wsi na posiedzeniu w dniu 28 czerwca 2012 r. zapoznała się z informacją"… Może wszyscy dostali tekst? „dotyczącą funkcjonowania instytutów badawczych, nad którymi nadzór sprawuje Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Z dyskusji wynikało, że nakłady na finansowanie instytutów badawczych są niewystarczające lub są źle wykorzystywane. Niepokojące szczególnie jest zjawisko wyprzedaży majątku instytutów z przeznaczeniem na bieżące ich funkcjonowanie. Komisja wskazuje ponadto, że brak jest spójnego systemu oraz skutecznego mechanizmu wsparcia transferu wyników badań i wiedzy rolniczej do rolników, szczególnie w sytuacji utraty przez resort rolnictwa wpływu na doradztwo rolnicze.

W związku z powyższym Komisja wnioskuje o:

1) stworzenie mechanizmów zapewniających transmisję wyników badań do praktyki gospodarczej oraz oddziaływanie na przedsiębiorstwa w celu zwiększenia wydatków na innowacyjność w sektorze rolnym,

2) zwiększenie nakładów finansowych w ramach możliwości państwa na naukę oraz innowacyjność rolnictwa, do poziomu wynikającego ze zobowiązań przyjętych przez Polskę w Krajowym Programie Reform oraz zawartych w Strategii „Europa 2020",

3) podjęcie działań, które wymuszą zwiększenie efektywności ponoszonych nakładów na badania naukowe oraz będą zapobiegać marnotrawstwu środków budżetowych."

Czy są tu jakieś pytania? Jeśli nie ma… Tak, jak powiedziałem, dezyderat został uzgodniony, w związku z tym, jeśli nie usłyszę sprzeciwu, to ten dezyderat przyjmiemy.

Drugi dezyderat zgłosił pan Krzysztof Ardanowski, więc proszę o prezentację.

Poseł Jan Krzysztof Ardanowski (PiS):

Panie przewodniczący, Wysoka Komisjo. Dezyderat również został uzgodniony z członkami prezydium Komisji. Przeczytam.

„Dezyderat Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi do Prezesa Rady Ministrów w sprawie braku możliwości stosowania podstawowych substancji dodatkowych do wyrobów winiarskich oraz kolizji polskich przepisów, uniemożliwiających właściwe stosowanie prawa przez polskich przedsiębiorców, uchwalony na posiedzeniu w dniu 12 lipca 2012 r.

Komisja Rolnictwa i Rozwoju Wsi na posiedzeniu w dniu 11 lipca 2012 r. zapoznała się z informacją o braku możliwości zgodnego z prawem stosowania podstawowych substancji dodatkowych do wyrobów winiarskich, produkowanych w Polsce. Odpowiednie przepisy prawa krajowego, czyli rozporządzenie Ministra Zdrowia z dnia 14 stycznia 2009 r. przestały obowiązywać z dniem 2 lutego 2011 r. Nowe przepisy załącznika II do rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (WE) nr 1333/2008 zaczną obowiązywać obligatoryjnie dopiero od 1 czerwca 2013 roku. Stan ten spowodował lukę prawną, która sprawia, że polscy przedsiębiorcy ponoszą niezawinione przez siebie straty.

Utrzymywanie niedostosowania polskich przepisów prawnych w tym zakresie, niewymuszone przepisami UE ani ochroną jakichkolwiek wartości lub czyichkolwiek praw, skutkować będzie utratą realizowanych kontraktów produkcyjno-handlowych, utratą oferty produkcyjnej dla specyficznych grup odbiorców, np. diabetyków, stratami z tytułu konieczności stosowania innych, droższych substancji, niż używane dotychczas. Sytuacja ta prowadzi do zmniejszenia wpływów podatkowych państwa oraz grozi utratą miejsc pracy w sektorze wyrobów winiarskich. Kuriozalne jest również to, że polscy przedsiębiorcy zostali pozbawieni możliwości stosowania substancji dodatkowych, które cały czas mogą być używane przez ich europejskich konkurentów.

Podejmowane przez posłów i Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi próby rozwiązania luki prawnej, ze względu na niezrozumiałe i szkodliwe dla polskiej gospodarki zaniedbania ze strony Głównego Inspektora Sanitarnego, nie przyniosły rezultatu. Należy dodać, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych monitorujące harmonizację prawa krajowego z przepisami unijnymi widzi możliwość wcześniejszego stosowania substancji dodatkowych, przed terminem wejścia w życie przepisów załącznika nr II do rozporządzenia 1333/2008.

W związku z zaistniałą sytuacją Komisja Rolnictwa i Rozwoju Wsi wnioskuje o podjęcie działań, prowadzących do skoordynowania prac poszczególnych resortów i podległych im instytucji, w celu niezwłocznego wyeliminowania dyskryminacji polskich przedsiębiorców w branży winiarskiej."

Przewodniczący poseł Krzysztof Jurgiel (PiS):

Czy są jakieś pytania do pana posła? Jeśli nie ma, to czy jest sprzeciw wobec przyjęcia dezyderatu? Nie widzę. Dezyderat został przyjęty.

Przechodzimy do punktu zasadniczego, a więc rozpoczniemy od punktu „Informacja o deficycie białka paszowego w UE i w Polsce oraz programie jego zniwelowania". Tutaj uzgodniliśmy wystąpienia sześciu osób. Będą to: pan prof. dr Wojciech Święcicki, pan prof. dr hab. Jerzy Szukała, pan prof. dr hab. Andrzej Rutkowski, pan dr inż. Wojciech Mikulski, pan prof. dr hab. Michał Jerzak i prezes Krajowego Zrzeszenia Producentów Rzepaku Mariusz Olejnik. Uzgodniliśmy też – zresztą panowie to potwierdzili – że wystąpienia będą trwały od ok. 7 do 10 minut maksymalnie. Prosiłbym, żeby tego czasu wystąpienia się trzymać. W drugiej części poprosimy rząd o przedstawienie informacji, a potem odbędzie się dyskusja z udziałem posłów i gości.

Jeśli nie widać innych propozycji, to proszę pana prof. dr Wojciecha Święcickiego o przedstawienie tematu. Chwilę jeszcze musimy poczekać, bo pan tu jeszcze coś montuje czy zabiera sprzęt.

A przepraszam, mieliśmy jeszcze jedną sprawę omówić. To w czasie, kiedy pan zmontuje sprzęt – sprawa tematu kontroli dla NIK. W dniu wczorajszym Komisja podjęła decyzję o przedłużeniu terminu do składania propozycji do planu pracy NIK do dnia dzisiejszego. Propozycję tematu zgłosił pan Leszek Korzeniowski: „Kontrola działalności gospodarczej Stada Ogierów Książ pod kątem prawidłowości wyceny majątku

i zgodności z prawem przeprowadzenia połączenia Stada Ogierów Książ z Ośrodkiem Hodowli Zarodowej Kamieniec Ząbkowicki". Czy ktoś ma jeszcze inne propozycje? Jeśli nie ma innych propozycji, to proponuję, żebyśmy tę propozycje przyjęli i skierowali ten temat do Komisji do Spraw Kontroli Państwowej. Nie widzę innych propozycji. Nie widzę sprzeciwu, więc przesyłamy jako Komisja temat do Komisji kontroli.

Bardzo proszę, panie profesorze. Już można, tak? Jeszcze się wgrywa. To już, panie profesorze, tak? Tylko tak, jak prosiłem – żeby zmieścić się w czasie i przekazać te najważniejsze elementy. I poprosimy o przekazanie materiałów prezydium Komisji, do sekretariatu. To potem ewentualnie posłom to udostępnimy, jeśli państwo uznają to za potrzebne. Bardzo proszę.

Dyrektor Instytutu Genetyki Roślin Polskiej Akademii Nauk w Poznaniu, kierownik Pracowni Analizy Genomu prof. dr Wojciech Święcicki:

Szanowni państwo, panie przewodniczący. Kilka słów wprowadzenia. Rodzina roślin strączkowych botanicznie jest bardzo bogata – a właściwie poprawnie powinno się mówić motylkowate albo bobowate – obejmuje 20 tys. gatunków. Około 200 z nich jest na świecie roślinami uprawnymi, czyli zaledwie 1%. One są podobne do siebie pod względem budowy kwiatu, owocu i najważniejszej wspólnej cechy – symbiozy z bakteriami korzeniowymi. Z tego wynikają powszechnie znane zalety – to jest użytkowa cecha, wysoka zawartość białka w nasionach, a także zalety, wynikające z miejsca w zmianowaniu, powszechnie znane – brak konieczności nawożenia azotem, korzystny wpływ następczy.

Zaleta to także bardzo duże zróżnicowanie gatunków – można wybrać odpowiedni gatunek stosownie do warunków środowiskowych, do kierunków użytkowania. No i oczywiście liczący się w dzisiejszych czasach, korzystny wpływ na środowisko – oszczędność energii, oszczędność paliw. Trzeba też sobie zdawać sprawę z tego, że połowa gazów cieplarnianych, pochodzących z rolnictwa, to jest tlenek azotu, którego wartość grzewcza jest 300 razy większa od dwutlenku węgla. Już starożytni zdawali sobie z tego sprawę – Pliniusz przed Chrystusem pisał o korzystnym wpływie następczym na glebę sianych do gleby strączkowych.

Kilka danych. Jeśli chodzi o strukturę zasiewów, to oczywiście w świecie bywa to różnie. Przykładem może być Kanada, gdzie prawie 40% upraw to jest soja, czyli plus-minus tyle samo, co zboża, natomiast strączkowe to prawie 6%. W krajach UE zbóż jest już znacznie więcej, natomiast strączkowych niewiele ponad 1%. W Polsce jest podobnie, jak w UE, przy czym jest bardzo duża przewaga zbóż. Jak już wiemy, zboża to ponad 70% w strukturze zasiewów.

Jeżeli chodzi o powierzchnię uprawy strączkowych i soi w świecie i w różnych jego rejonach, to na świecie podstawowym gatunkiem jest oczywiście soja, ale i fasola. A następnie mamy kilka egzotycznych gatunków, takich jak fasolnik, jak ciecierzyca, jak soczewica – czyli nie tylko te nasze są ważne. Ale groch, oczywiście, też. Prawy „tort" – Ameryka Południowa – widać, że w zasadzie 90% to jest soja i 8% – fasola. Reszty strączkowych praktycznie nie ma na tym kontynencie. W UE jest dość duże zróżnicowanie gatunków roślin strączkowych, przy czym trzeba sobie zdawać sprawę, że tu też ma znaczenie użytkowanie strączkowych jako pokarmu. Tu też uprawia się w różnych krajach, szczególnie na południu Europy, te dla nas tzw. egzotyczne strączkowe.

W Polsce głównym gatunkiem jest fasola, łubin, groch. Ta reszta, inne – tu, niestety, są wady gromadzonej statystyki – prawdopodobnie ten duży procent, prawie 50%, to są m.in. mieszanki zbożowo-strączkowe. Takie mało precyzyjne są te dane.

Ciekawe dane mamy tutaj – odnośnie produkcji, eksportu i importu nasion soi i śruty sojowej. Głównymi producentami soi są Stany Zjednoczone, Brazylia i Argentyna, natomiast głównymi producentami śruty są również te kraje, ale także Chiny.

Przewodniczący poseł Krzysztof Jurgiel (PiS):

Proszę mówić tak bardziej do mikrofonu, może przechylić?

Dyrektor instytutu PAN w Poznaniu prof. dr Wojciech Święcicki:

Z czego to może wynikać? Chiny importują bardzo dużo, bo 45% nasion soi na własne potrzeby, ale także przetwarzana czy uzyskana śruta sojowa jest – co prawda w niewiel-

kim procencie – eksportowana. Ciekawe jest tu to, że nie zawsze producent nasion jest eksporterem śruty sojowej i na to trzeba zwracać uwagę. Dużym importerem nasion jest tak niewielki kraj, jak Holandia. Holandia, przetwarzając nasiona soi na olej, jest też dużym eksporterem śruty sojowej. Stosunkowo dużym w odniesieniu do tych trzech potentatów. Czyli my w zasadzie jesteśmy uzależnieni od trzech państw – od Stanów Zjednoczonych, Brazylii i Argentyny.

Te słupki pokazują, że tyko w Europie i w Australii zużytkowuje się strączkowe głównie na pasze, natomiast w pozostałych rejonach świata podstawowym kierunkiem jest pokarm dla ludzi. I tu, nawiązując do krajów Europy i Australii, to one wyraźnie odbiegają od pozostałych państw pod względem średniego, światowego spożycia i oczywiście od rekordzistów, jeśli chodzi o roczne spożycie strączkowych w kg na głowę mieszkańca. Jest to nieco ponad 2 kg przy średniej światowej 6,5 kg na osobę.

W tym „torcie" surowców dla pasz – poza 3/4, które zajmują zboża – to strączkowe z oleistymi zajmują około 3%, a soja stanowi ok. 15%.

Zapotrzebowanie na białko dla pasz w krajach Unii – to jest dość ciekawa rycina. Pokazuje dynamiczny wzrost tego zapotrzebowania w ostatnich kilkudziesięciu latach. I ten ostatni słupek pokazuje, że zaledwie 25% zapotrzebowania na białko paszowe stanowi własna produkcja.

W tym wieloogniwowym łańcuchu – od odmian od do konsumenta – jeszcze wiele należy zrobić, z czego zdajemy sobie sprawę. Muszą być nowe odmiany, dobre odmiany, muszą być właściwe technologie uprawy. Muszą być opracowane zasady żywienia i wszystko to musi się opłacać. Oczywiście oprócz działań praktycznych w sferze produkcji, rynku, marki towaru niezbędne są badania podstawowe, wspomagające ten szereg w łańcuchu.

Co należy poprawić – o tym dyskutowaliśmy w swoim gronie. Oczywiście wzrost i stabilność plonu gatunków i odmian, opłacalność uprawy, tak żeby strączkowe opłacały się w stosunku do przeciętnie wysokiego plonu zbóż w odpowiednich warunkach glebowych. Muszą być odpowiednie receptury paszowe, a także odpowiednio zorganizowany rynek – po to, żeby były dostępne duże, jednolite partie dobrego surowca.

I krótko o programie – to takie wprowadzenie, bo koledzy szczegółowiej opowiedzą o swoich „działkach". Pierwszy obszar badawczy to zwiększenie stabilności i jakości plonu roślin wysokobiałkowych. Drugi obszar to prace nad nowymi trendami w agrotechnice roślin strączkowych i sposobami zwiększania opłacalności. Trzeci dotyczy krajowych źródeł białka roślinnego w żywieniu zwierząt monogastrycznych i czwarty obszar to zagadnienia ekonomiczne.

Co widzimy najważniejszego w tym pierwszym obszarze badań nad możliwościami doskonalenia odmian? Prace nad odpornością na suszę. Prace nad dwoma najważniejszymi zagadnieniami, czyli rozwojem organów generatywnych i ich opadaniem, a także odpornością na wyleganie gatunków wylegających. Wreszcie – badania nad jakością nasion u łubinów; te związki, ograniczające ich wykorzystanie, to są alkaloidy. W zasadzie prace nad tym problemem są bardzo daleko zaawansowane, natomiast problem stanowią wielocukry w nasionach grochu. I wreszcie stabilność, prace nad stabilnością plonowania dla zmniejszenia ryzyka uprawy. A na zakończenie – problem pojawiania się związków szkodliwych w efekcie porażenia nasion przez grzyby chorobotwórcze.

W drugim obszarze koledzy podjęli się prac nad takimi zagadnieniami, jak oddziaływanie uproszczeń w uprawie roli na plonowanie i jakość nasion; nad przyrodniczymi skutkami różnej intensywności uprawy tej grupy roślin, nad sposobami zwiększenia efektywności uprawy grochów wąskolistnych i bobiku. Również są to prace nad waloryzacją przedplonów, nad plonowaniem z siewów późnozimowych, nad wpływem nawożenia słomą, a także próba poznania możliwości uzyskania wysokich plonów z siewu punktowego.

Bardzo ważny obszar to wykorzystanie strączkowych w paszach. Należy ocenić wartość pokarmową krajowych źródeł białka. Należy prowadzić badania nad zastosowaniem krajowych źródeł białka w gospodarstwach tradycyjnych i agroturystycznych, określić graniczne udziały tych źródeł w żywieniu zwierząt. Dalej – prowadzić prace nad zabiegami technologicznymi dla podwyższenia wartości tych źródeł białka. I wreszcie

– prace nad funkcjonowaniem przewodu pokarmowego zwierząt oraz jakością produktów zwierzęcych.

I obszar ostatni, o którym wspominałem, to opracowanie ekonomicznych uwarunkowań rozwoju produkcji i infrastruktury rynku tak, aby ta grupa roślin była opłacalna zarówno dla rolnika, jak i dla producenta mięsa.

My operujemy takim terminem, jak bezpieczeństwo białkowe kraju, o którym pan prof. Rutkowski będzie dokładniej mówił. Ja tylko wspomnę o tym w podsumowaniu znaczenia dla tych badań, które prowadzimy. Jeżeli przyjmiemy, że roczne zapotrzebowanie na białka krajowe może wynosić ok. 1,3 mln ton, to nam wydaje się słuszne – i chcemy do tego dążyć – żeby strączkowe stanowiły ok. 300 tys. ton, śruta rzepakowa – 200 tys. ton, susz z wywarów zbożowych – 150 tys. ton. To by dało pokrycie około 50% rocznego zapotrzebowania na białka krajowe. Mamy nadzieję, że te zwierzątka, żywione z dużym udziałem śruty roślin strączkowych i rzepaku, będą zadowolone – i konsumenci również.

I tym podsumowaniem strączkowo-rzepakowym chciałem podziękować za uwagę i za dotychczasowe wsparcie zarówno pracownikom ministerstwa rolnictwa, bardzo pomocnym przy opracowaniu projektu badawczego, jak i życzliwym posłom z podkomisji sejmowej. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Krzysztof Jurgiel (PiS):

Dziękuję bardzo. Proszę pana profesora Jerzego Szukałę. Też bardzo proszę – do 10 minut.

Prof. nadzw. w Katedrze Agronomii Wydziału Rolnictwa i Bioinżynierii Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu prof. dr hab. Jerzy Szukała:

Panie przewodniczący, panie i panowie. Mam przyjemność zaprezentować obszar badawczy – „Nowe trendy w agrotechnice roślin strączkowych i sposoby zwiększenia opłacalności uprawy". Taki jest ogólny tytuł tej części programu, który realizujemy wspólnie z jednostkami spoza Poznania. Chciałem zwrócić uwagę, że bierze udział w tym programie – zresztą będę o tym mówił – Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu, Uniwersytet Technologiczny w Bydgoszczy, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski oraz Instytut Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa-Państwowy Instytut Badawczy w Puławach.

Proszę państwa, chciałem na wstępie powiedzieć kilka słów na nieco inny temat. Mianowicie pan prof. Święcicki wspomniał o bezpieczeństwie białkowym kraju. Taki jest cel, ale pamiętajmy też o glebie. Jako agrotechnik chciałem zwrócić uwagę również na sprawy środowiska glebowego. Nasze środowisko glebowe, proszę państwa, nie wygląda najlepiej. I tutaj powiem – mając na uwadze współczynniki reprodukcji i degradacji materii organicznej w glebie – że gleba bez materii organicznej jest glebą martwą. Aby mikroorganizmy, pracujące, żyjące, znajdujące się w glebie mogły tam żyć i pracować, muszą mieć substancję organiczną. Im więcej tej substancji organicznej będzie w glebie, tym więcej wody gleba będzie zatrzymywała. Jest to również jeden ze sposobów walki, zabezpieczenia się przed suszą glebową.

Teraz chciałem zwrócić uwagę, jak to wygląda. Jeśli chodzi o rośliny korzeniowe, macie państwo z góry na dół przedstawione: rośliny korzeniowe, kukurydza i warzywa, zboża i rzepak. Te grupy mają ten ujemny współczynnik, czyli degradują środowisko glebowe, jeśli chodzi o substancję organiczną. Inaczej mówiąc, mniej po nich pozostaje w glebie, niż było. Zobaczmy sobie rośliny takie, jak koniczyna i lucerna, a więc wieloletnie rośliny motylkowe. One mają ten współczynnik bardzo wysoki – wiadomo, kilka lat je uprawiamy. Trawy – dodatni, powyżej 1. Rośliny strączkowe – 0,35 średnio, ale różnice między gatunkami są też znaczne, prawda? Ale są dodatnie. No i międzyplony na zielony nawóz, o których trochę zapomnieliśmy, a w wielu przypadkach chcieliśmy je zastąpić w ostatnich latach przy pomocy gorczycy białej. To nie to samo, proszę państwa.

Dalej – degradacja gleb. Ona wygląda w tej chwili w latach o, tak. Zobaczmy sobie od 1960 do 2009 r. Ona systematycznie maleje, czyli tej suchej masy jako biohumusu w glebie ubywa. Na to wpływa zmniejszający się stan zwierząt, a następnie coraz mniejsza, z każdym dziesiątkiem lat, masa organiczna wprowadzona do gleby. No i ta reprodukcja materii organicznej, jak widzimy, maleje. I w końcu w roku 2009 współczynnik wynosi 0,38. I mamy też ujemny bilans materii organicznej w glebie.

Bilans materii organicznej jeszcze raz – zobaczmy sobie, jak to wygląda u poszczególnych roślin. Tu znowu są rośliny strączkowe, koniczyna i lucerna oraz trawy – to są jedyne grupy roślin, które korzystnie oddziaływają na środowisko glebowe. W programie mamy za zadanie m. in. oznaczyć ilość azotu, wiązanego przez rośliny strączkowe. Rośliny strączkowe to najtańsza fabryka azotu, którego produkcja nic nie kosztuje.

Głos z sali:

Fabryka bez dachu.

Prof. nadzw. UP w Poznaniu prof. dr hab. Jerzy Szukała:

Proszę?

Głos z sali:

Bez dachu.

Prof. nadzw. UP w Poznaniu prof. dr hab. Jerzy Szukała:

Bez dachu. Proszę państwa – i tutaj kilka wyliczeń. W ubiegłym roku, bardzo suchym w Wielkopolsce, wyszło to 95,9 kg czystego azotu na 1 hektar – takie mamy wyniki. To się równało 282 kg saletry amonowej, a więc azotowi zawartemu w prawie 300 kg saletry amonowej. Wówczas 1 kg azotu w saletrze kosztował 3,68 zł. Może dużo, może mało, ale na 1 ha to było 352 zł. W tym roku – przy bardzo dobrej wegetacji, miejmy nadzieję – będziemy to śledzić dalej, ale ta produkcja będzie z pewnością znacznie, znacznie wyższa. Te wyniki skorygują dotychczasowe wyniki badań, bowiem my robimy te badania na tradycyjnej uprawie uproszczonej i siewie bezpośrednim, a więc w ramach, że tak powiem, nowych trendów w agrotechnice roślin strączkowych.

Nie będę już tutaj mówił o szczegółach, tylko przejdę dalej. Mamy, proszę państwa, w planie ocenę krótkotrwałego oddziaływania uproszczeń w uprawie roli na plonowanie, jakość nasion i efekty ekonomiczne. Badamy, proszę państwa, trzy systemy uprawy oraz gatunki roślin strączkowych i to, jak one reagują. Jest to jedna z dróg do poprawy ekonomiki uprawy roślin strączkowych. Dalej mamy ocenę trwałego stosowania uproszczeń w uprawie roli. Dzisiaj w wielu większych gospodarstwach uprawia się już tylko i wyłącznie systemem uproszczonym, mając do tego odpowiedni sprzęt. Mamy właściwie takie pola, na których od 1990 r. nie stosowano pługa i na których właśnie porównujemy uprawę tradycyjną, uproszczoną i siew bezpośredni.

Proszę zwrócić uwagę, że w 2011 r. był to łubin żółty we wszystkich trzech systemach uprawy. W tym roku, 2012, jest pszenica ozima, a w 2013 r. będzie rzepak ozimy i w 2014 r. – pszenica ozima. To będzie zamknięty cykl zmianowania. My chcemy oczywiście ocenić efekty produkcyjne, ekonomiczne i również efekty. Jakie – macie tu państwo na dole – określenie zmian właściwości fizycznych, chemicznych i biologicznych w glebie, jakie zaszły w latach 2011-2014. To jest zaledwie jeden cykl. Aż się prosi, żeby to powtarzać. No niestety, program się kończy w 2015 r. i tej możliwości, póki co, nie ma.

Dalej mamy to samo, jeśli chodzi o oddziaływanie trwałego uproszczenia, ale w płodozmianowaniu z 75% udziałem zbóż, a więc takim, jakie mniej więcej jest aktualnie w Polsce. I tutaj mamy łubin wąskolistny, pszenica, same zboża w następnych latach – i chcemy ocenić, jak to wypadnie pod względem ekonomicznym, jaki będzie miało wpływ na środowisko glebowe itd. Mamy również zadanie, dotyczące przyrodniczych, rolniczych i ekonomicznych skutków nisko-, średnio– i wysokonakładowej uprawy roślin strączkowych.

Przewodniczący poseł Krzysztof Jurgiel (PiS):

Pan poseł Borkowski – bardzo proszę, żeby nie rozmawiał z paniami. Przepraszam.

Prof. nadzw. UP w Poznaniu prof. dr hab. Jerzy Szukała:

Tutaj przy zastosowaniu trzech technologii nakładowych, a więc nisko-, średnio– i wysokonakładowej, badamy, jak te warunki wyglądają. No, widać z tego, proszę państwa, że ub. rok nie był specjalnie korzystny, a efekty ekonomiczne mogą być bardzo zróżnicowane, jeśli chodzi o nadwyżkę.

Rolnicza i ekonomiczna waloryzacja przedplonów roślin strączkowych dla rzepaku ozimego i zbóż – tutaj również prowadzimy wieloletnie badania w cyklu zmianowania czteroletniego. Uprawiamy groch – oczywiście bez stosowania jakiegokolwiek nawożenia azotowego – rzepak ozimy, potem pszenicę ozimą. I to w różnych regionach Polski, aby wyeksponować te zróżnicowania siedliskowe.

Jednym z zadań jest jesienny siew grochu i łubinu białego jako kierunek do większego wykorzystania potencjału biologicznego tych roślin. Proszę zobaczyć, że odporność roślin strączkowych na niską temperaturę jest w pewnym stopniu zróżnicowana. Wiemy doskonale, że wszystkie formy ozime lepiej plonują; to samo dotyczy zbóż. Natomiast nie mamy aktualnie odmian ozimych roślin strączkowych. W Bydgoszczy prowadzimy takie doświadczenia, które maja tę sprawę rozwiązać. Po prostu tegoroczne nasiona są uszlachetniane do jesiennego siewu różnymi dodatkowymi zabiegami – tu macie państwo je wyszczególnione – tak, by nasiona, gdy zostaną wysiane w październiku, kiełkowały dopiero wtedy, kiedy temperatura będzie stosowna – w połowie marca czy nawet trochę wcześniej, ale żeby nasiona już były w glebie. W ub. roku jesienią po raz pierwszy nasiona zostały zaprawione i wysiane. Niestety, zima prawie że stulecia je zdziesiątkowała i nic z tego dotychczas nie wyszło, ale doświadczenia będziemy prowadzili. Mamy nadzieję, że to się uda. Jest to również związane z jesiennym czy wczesnowiosennym siewem normalnych nasion. Dalej – z wysiewem w gorczycę, w ściernisko, w płytkie redliny – są różne zabezpieczenia.

Wpływ nawożenia słomą i uprawy w mieszankach na plonowanie i jakość nasion roślin strączkowych. Nawożenie słomą – to doświadczenie jest prowadzone przez IUNG w Puławach. Jeśli chodzi o uprawy w mieszankach, to prowadzi je IUNG Puławy i Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu. Takie kombinacje, jeśli chodzi o wykorzystanie i żeby środowisko glebowe miało więcej masy organicznej. W woj. lubelskim siejemy i mamy doświadczenia ze zbożami jarymi w mieszance z łubinem wąskolistnym; w dolnośląskim, na lepszych glebach – z bobikiem. Tych mieszanek się uprawia w Polsce ciągle dużo – nie tylko zbożowych. Przypominam, że jesteśmy pod tym względem dosyć dużym ewenementem w Europie – uprawiamy w mieszankach ok. 13 mln ha zbóż i ok. 30-40 tys. ha mieszanek strączkowo-zbożowych. To jest ta specyfika naszego rolnictwa i dobrze, że się tak dzieje, a te badania, zwłaszcza w mniejszych gospodarstwach, będą miały znaczenie.

Dalej, jeśli chodzi o kolejny temat, to jest to monitoring ważniejszych patogenów grzybowych. Badania są prowadzone w wielu rejonach Polski, z oceną materiału siewnego przed wysiewem – czy jest zasiedlony przez gdyby i przez jakie grzyby. I to robi Katedra Stresów Roślinnych, krótko mówiąc, na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim. Proszę zobaczyć sobie, jaki asortyment jest tutaj na nasionach białej odmiany łubinu – w sumie 42 gatunki grzybów. Dalej – jest mniej np. na nasionach wąskolistnej odmiany Zeus, tylko 7. Tu mamy Bojar, wąskolistna odmiana – aż 50. Mamy i takie odmiany, które są zasiedlone aż przez 88 gatunków i rodzajów grzybów. Oczywiście badamy nasiona również po zbiorze. Chodzi o to, żeby zorientować się, jak wygląda materiał siewny, jeśli chodzi o porażenie przez choroby grzybowe roślin strączkowych. Ale również badamy ten materiał, który idzie na pasze. Nie wszystkie grzyby są szkodliwe dla zwierząt, ale wiele – jest.

Jako ostatnie zadanie, realizowane w pięciu punktach Polski, mamy zastosowanie siewu punktowego jako nowego trendu…

Przewodniczący poseł Krzysztof Jurgiel (PiS):

Proszę zmierzać do końca, bo 10 minut minęło.

Prof. nadzw. UP w Poznaniu prof. dr hab. Jerzy Szukała:

Tak, już kończę. To jest, proszę państwa, kwestia pewnej oszczędności materiału siewnego. Mogę powiedzieć, że w ub. r. doświadczenia wykazały, że siew punktowy jest korzystniejszy, lepiej plonują rośliny. Oczywiście badania muszą być powtarzalne przez kilka lat, by dać właściwą odpowiedź. Dziękuję za uwagę, przepraszam za tak szybkie referowanie, ale było mało czasu.

Przewodniczący poseł Krzysztof Jurgiel (PiS):

Też proszę o przekazanie materiałów do sekretariatu, jeśli pan będzie mógł. Bardzo proszę, pan prof. Andrzej Rutkowski. Bardzo proszę, panie profesorze, tak około 7 minut, bo jest bardzo wielu mówców.

Kierownik Katedry Żywienia Zwierząt i Gospodarki Paszowej Wydziału Hodowli i Biologii Zwierząt UP w Poznaniu prof. dr hab. Andrzej Rutkowski:

Panie przewodniczący, szanowni państwo. Oczywiście postaram się przedstawić temat w sposób bardzo krótki obszar żywienia zwierząt, który nazywamy bezpieczeństwem białkowym kraju. Gwoli wstępu: my mówimy o bezpieczeństwie energetycznym, mówimy o bezpieczeństwie obronnym, a bezpieczeństwo żywności w naszej opinii jest równie ważne, jeśli nie ważniejsze. Jak dojdę za chwilę do tabeli – tabel będę bardzo mało pokazywał i króciutko, dlatego chcę teraz o tym powiedzieć – Polska importuje 75% białka paszowego. Ono potem jest spożywane jako produkty zwierzęce – jaja, mięso – przez obywateli tego kraju. Czyli 3/4 to jest uzależnienie od importu – z Brazylii przede wszystkim, Argentyny i w mniejszym stopniu ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

To nie jest dobra sytuacja. My wiemy – żeby sprawa była jasna – jako ludzie zajmujący się tym profesjonalnie, że nie jesteśmy w stanie w najbliższych latach zapewnić całkowitej produkcji rodzimego białka paszowego. Natomiast, jak to śpiewali kiedyś Skaldowie, chodzi o to, by gonić tego króliczka. Naszą rolą – nas wszystkich, którym polskie rolnictwo i polski naród jest bliski – my wszyscy powinniśmy dążyć do tego, aby z każdym rokiem ilość białka, produkowanego na paszę w naszym kraju, była większa. Dlatego chcę tu w imieniu nas wszystkich podziękować, że i posłowie, i rząd, i ministerstwo rolnictwa bardzo docenili ten program. Bo pierwszy raz w tym kraju jest taka sytuacja, że idą równolegle dwa programy. Są to, tak uważam, istotne dopłaty dla rolników uprawiających – i są pieniądze na opłaty, na pokrywanie przynajmniej części kosztów badań naukowych. To po raz pierwszy jest taka sytuacja i to doceńmy.

I doceńmy również to, że Polska staje się nie tylko tygrysem Europy w produkcji drobiarskiej, o czym już nie chcę teraz mówić, ale staje się również tygrysem Europy właśnie w tym kierunku paszowym. Dzięki temu programowi wieloletniemu wyprzedziliśmy, jak się teraz okazuje, prawie całą Unię. Bo w tej chwili dopiero się budzą. I na temat tych programów – do tego docieramy, bo musimy monitorować literaturę – teraz kraje unijne mówią „my też musimy o tym samym myśleć”. A my już jesteśmy o dość duży krok do przodu. To tyle, jeśli chodzi o wstęp.

Proszę państwa, teraz króciutko – to są materiały, które będą do dyspozycji. Generalnie większość pasz – tu jest podział na trzodę, drób, czyli zwierzęta jednożołądkowe – to jest dla nich. Tu jest pokazana ciekawa tabela, jak wygląda eksport w stosunku do importu. Importujemy około 75-77% pasz wysokobiałkowych, najwięcej…Oj przepraszam, nie ma tego. Z tych pasz importowanych prawie 90% to import śruty sojowej. Krajowa produkcja pasz wysokobiałkowych to tylko 23% na dzisiaj. Czyli w zaokrągleniu to 25% do 75 % – tak wygląda bilans produkcji własnej do importu. Import ciągle rośnie, bo rośnie produkcja zwierzęca. Musimy o tym pamiętać, że – dzięki pracy naszych rolników, dzięki postępowi, również dzięki integracji z Unią – produkcja, zwłaszcza drobiarska, wzrosła i rośnie z każdym rokiem. Duży jest także eksport.

Co jest alternatywą dla poekstrakcyjnej śruty sojowej? Mamy tu pokazane różne pasze. Zobaczcie państwo – one są, ale musimy sobie powiedzieć prawdę – żadna z tych pasz w 100% nie rekompensuje wartości pokarmowej poekstrakcyjnej śruty sojowej. Ta, jak państwo zobaczycie, ma najwięcej białka. Tylko łubin żółty jej dorównuje. Po zabiegach ekstruzji i zabiegach technologicznych jest wolna od czynników antyżywieniowych, a większość naszych pasz ma czynniki antyżywieniowe. Czyli pamiętajmy o tym, że nawet jakby udało się dużo pasz wyprodukować…My mamy po prostu ciężki klimat, rośliny są inne. Im gorsze warunki, im gorszy klimat, tym bardziej rośliny się chronią, bronią – i wytwarzają czynniki antyżywieniowe. Bo roślina nie rośnie po to, żeby ją kura czy świnia jadła, tylko żeby wydała następne pokolenie. I dlatego się chroni, produkując

czynniki antyżywieniowe. I tak jest, niestety, w naszym klimacie, że tych czynników jest bardzo dużo. Nie będę tutaj już przedłużał sprawy.

Proszę państwa, teraz kilka słów o programie, o którym już moi przedmówcy mówili. Program żywieniowy opiera się na pięciu zadaniach. Ja to tylko szybko przelecę, wyników nie będę państwu podawał. Pierwsze zadanie to jest prowadzony obecnie w kraju monitoring roślin strączkowych. Przerzucę te tabele, żeby nie zanudzać państwa. Proszę tylko zwrócić uwagę, że prowadzimy badania dość dokładnie. Uwzględniamy i czynniki antyżywieniowe, i związki mineralne, i aminokwasy badamy – w najpospolitszych czy najczęściej spotykanych, najczęściej uprawianych odmianach nasion roślin strączkowych, ale nie tylko. Mamy tutaj to wszystko rozliczone. Nie będę tego omawiał, bo myślę, że byśmy się zapędzili czasowo.

Również badamy inne źródła. Nie mówimy – żeby sprawa była jasna – że tylko nasiona roślin strączkowych są źródłem białka. Mówimy o krajowych czy rodzimych źródłach białka roślinnego. Tutaj wchodzą w rachubę również produkty rzepakowe, czyli śruty poekstrakcyjne i makuchy. Tu w grę wchodzą wywary – kukurydziany i żytni. Czasami one są nawet z amerykańskiego nazywane DDGS-ami – nie zawsze słusznie. To są główne, potencjalne źródła białka. My się także nimi zajmujemy, bo uważamy, że kompozycja, łączenie kilku pasz wysokobiałkowych powoduje kompensacyjne uzupełnianie się niezbędnych składników pokarmowych – przede wszystkim aminokwasów egzogennych. I to jest też nasza rola, żeby tego nie robić wprost, tylko żeby wykorzystać wiedzę, wykonywać analizy chemiczne, żeby umieć łączyć te krajowe źródła tak, aby efekt, dostrzegany na zwierzętach, był największy. A w konsekwencji żebyśmy dostarczyli konsumentom jak najwięcej dobrej żywności. Tu również mamy przeanalizowane te inne pasze.

Drugie zadanie, bardzo ciekawe. Tu tylko wspominam – pan Morawski, wytwórca pasz Kcynii, jest z nami – i jeżeli pan przewodniczący pozwoli, to ja poproszę, żeby parę słów powiedział, bo to jest osoba, która produkuje pasze na bazie i jest...

Przewodniczący poseł Krzysztof Jurgiel (PiS):
To w ramach dyskusji, na razie…

Kierownik katedry UP w Poznaniu prof. dr hab. Andrzej Rutkowski:
Tak, w ramach dyskusji, tak.

Przewodniczący poseł Krzysztof Jurgiel (PiS):
Na razie panowie wygłaszają referaty.

Kierownik katedry UP w Poznaniu prof. dr hab. Andrzej Rutkowski:
Ja wiem, wiem, to tylko prośba.

Przewodniczący poseł Krzysztof Jurgiel (PiS):
Dobrze.

Kierownik katedry UP w Poznaniu prof. dr hab. Andrzej Rutkowski:
W każdym razie tutaj dotyczy to możliwości stosowania źródeł białka w małych gospodarstwach tradycyjnych, w gospodarstwach rodzinnych. Bo my sobie zdajemy sprawę, że nasiona roślin strączkowych, uprawiane na dzisiejszą skalę – i nawet w najbliższej przyszłości – one nie pokryją potrzeb współczesnego przemysłu paszowego. Średnia wytwórnia to jest 10 tys. ton paszy miesięcznie. To są dzisiaj ilości abstrakcyjne dla producentów nasion strączkowych. Ale małe wytwórnie, małe gospodarstwa – i o tym chcę mówić więcej, więc nie mówię już teraz.

Odbywamy również szkolenia, właśnie w tej wytwórni w Kcynii, są sympozja, staramy się popularyzować tę wiedzę. Ale wiemy, że w przyszłości musimy być przygotowani na mieszanki pełnoporcjowe, na duże wytwórnie – i w związku z tym jest zadanie 4.3. Tutaj już zrobiliśmy cykl doświadczeń dla kurcząt-brojlerów. Też nie będę tego analizował. Mamy dość dokładne wyniki badań, które wskazują mniejszą lub większą przydatność poszczególnych gatunków i odmian w żywieniu kurzych brojlerów.

Również dość ciekawe badania wykonaliśmy dla żywienia indyków. Tu są pozytywne wyniki; był wykorzystany i łubin wąskolistny, i łubin żółty w tym badaniu. Tu widzicie

państwo, że przyrosty tych indorów były ciekawsze nawet na łubinach, ale to są wyniki jednorazowego doświadczenia. W każdym razie wyniki są dość zachęcające – chociaż są rożne, nie tylko bardzo zachęcające. Ale nam nie o to chodzi, żeby były rewelacyjne. Chodzi o to, żeby można było zastąpić paszę. W badaniach na kurach nioskach i produkcji jaj też mamy ciekawe wyniki. Tutaj są wysokie wyniki nieśności kur; te badania prowadził Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie.

Proszę państwa, myślimy również, jak uszlachetniać nasiona roślin strączkowych, czyli jak poprawiać ich wartość pokarmową. Jak niwelować czy ograniczać ich antyżywieniwe działanie poprzez różne zabiegi. Zabiegi fizyczne – termiczne, baryczne czy zabiegi enzymatyczne – tutaj np. wykorzystujemy proces ekstruzji czy stosowanie enzymów wielorakich, które mają uszlachetnić te nasiona i zwiększyć ich przydatność. I tu były też prowadzone doświadczenia na kurczętach rzeźnych. Ekstruzja nasion i dodatek enzymu galaktazy – tu wyniki są również zachęcające. Współczynnik wykorzystania paszy, czyli ilość zużytej paszy na 1 kg przyrostu. I tyle, proszę państwa, jeśli chodzi o ten temat.

Nie, to nie koniec, panie przewodniczący. Teraz będzie najważniejsze. Bo teraz będzie mowa o małych gospodarstwach. Ja patrzę na zegarek – mam jeszcze trzy minuty.

Przewodniczący poseł Krzysztof Jurgiel (PiS):

Tylko piętnaście po pierwszej zabierają nam tablicę.

Kierownik katedry UP w Poznaniu prof. dr hab. Andrzej Rutkowski:

Ale tablica to…Już, sekundę. Proszę państwa, uważamy, że w pierwszym kroku naszych badań powinniśmy skupić się na małych gospodarstwach. Po pierwsze, to oni są producentami, potrzebują niedużej ilości pasz i tam można to zrobić. Szacujemy, że te gospodarstwa to ok. 2 mln sztuk drobiu i 200 tys. sztuk świń. I chcemy dla nich produkować koncentraty. Przypominam osobom mniej zorientowanych w branży: koncentrat to nie jest mieszanka pełnoporcjowa, to jest skoncentrowane białko, ale nie tylko. Białko uzupełnione o związki mineralne, o mikroelementy, aminokwasy itd. I do tego rolnik, mając własne zboże, dodaje je i robi paszę pełnoporcjową. Taka jest idea.

I tu jest schemat. Rolnik – najważniejsza dla nas osoba – dzięki dopłatom, dzięki zachęcie, również dzięki pracom genetycznym i nowym sposobom uprawy, zaczyna produkować większą ilość nasion roślin strączkowych i nie tylko. Dostarcza je do lokalnej, małej wytwórni pasz – przedstawiciela takiej tu mamy dzisiaj na sali. I ta wytwórnia pasz, w oparciu o wyniki badań i receptury, które uzyskuje od nas, produkuje koncentraty. Ktoś powie – wyprzedzam tu głos w dyskusji – czemu nie skrócić tej drogi, czemu rolnik ma sam nie zużywać tych nasion roślin strączkowych w gospodarstwie? To nie jest zgodne ze współczesną wiedzą żywieniową. To jest tylko białko, bogate w czynniki antyżywieniowe – i jeśli będziemy tak działać, to nie dogonimy Danii nigdy. Musimy po prostu – nie wchodząc dalej w temat – nasiona uszlachetnić. Dlatego musi być koncentrat, zrobiony przez fachowców. Po to jest wytwórnia i receptury.

Rolnik dostaje tu koncentraty, jak widać, z przekreślonym GMO. My nie chcemy tu potępiać GMO, mamy swoje zdanie, ale to jest osobna dyskusja. Rolnik dostaje koncentrat, wyprodukowany na nasionach niemodyfikowanych i paszach krajowych. I teraz on na paszach z tych koncentratów robi mieszanki pełnoporcjowe, dodając własne zboża. Rolnik może to zrobić w zwykłej betoniarce, a jak ktoś się uprze, to kiedyś się to szypą robiło na klepisku. Żartuję oczywiście – dziś są małe mieszalnie, mieszalniki, w których rolnik może sam sobie zrobić na bazie koncentratu bardzo dobrą mieszankę. I produkuje tą drogą świnie, jaja, gęsi itd. i to trafia do przemysłu. I cały problem: uzyskuje wyroby – czyli szynkę, kiełbasę, jaja – przy których mogłoby być przekreślone GMO. Ale okazuje się, że tego nie wolno zrobić.

Też byłem tego nieświadomy i pytałem – dlaczego? Z jednej strony ustawa o GMO nakazuje poinformować konsumenta, odbiorcę, że pasza jest z zawartością surowców genetycznie modyfikowanych, bo tak nakazuje ustawa i nie ma co z tym dyskutować. To my sobie myślimy: prosta sprawa, w takim razie odwróćmy tę kolejność. Jeśli zwierzę jest żywione bez GMO, to dajmy konsumentowi alternatywę – masz szynkę, jajka czy coś bez GMO. Dzisiaj nie ma takiej. Z tego, co mówią notowania, 70% społeczeństwa

– słusznie czy nie, ja w to nie wnikam – obawia się GMO. Ale nie ma alternatywy – iść do sklepu i powiedzieć „poproszę szynkę bez GMO”. Niech kosztuje 20 zł czy tam 20% drożej, ale nie ma takiej możliwości. Jest alternatywa wyboru pasz dożywienia zwierząt, ale nie ma alternatywy przy zakupie produktu finalnego. I to jest niedobrze.

I na tym chciałem zakończyć. Myślę, że będzie dyskusja. Tu jeszcze są wyliczenia, ale to już pan prof. Święcicki o tym powiedział, więc ja nie będę mówił. Dziękuję za uwagę.

Przewodniczący poseł Krzysztof Jurgiel (PiS):

Dziękuję bardzo. Proszę pana dr Wojciecha Mikulskiego.

Specjalista ds. doświadczalnictwa w Katedrze Agronomii UP w Poznaniu dr inż. Wojciech Mikulski:

Panie przewodniczący, szanowni państwo.

Przewodniczący poseł Krzysztof Jurgiel (PiS):

Proszę do mikrofonu.

Specjalista w UP w Poznaniu dr inż. Wojciech Mikulski:

Sytuacja na rynku plantacji nasiennych jest pochodną tego, co dzieje się na rynku białka w Polsce. A to, o czym tu już wcześniej powiedziano – import soi z roku na rok idzie w górę. Dzisiaj to jest ok. 2 mln ton. Powierzchnia uprawy roślin strączkowych idzie w dół. W konsekwencji hodowcy, nie mając możliwości zbytu swoich odmian, wręcz likwidują lub ograniczają programy hodowlane. Taką sytuację obserwujemy dzisiaj w całej Europie. Według danych Niemieckiego Związku Hodowców, w tej chwili w UE rośliny strączkowe hoduje 10 hodowców – a dla porównania podam, że pszenicę w samych Niemczech hoduje prawie 30 hodowców. Reszta, z uwagi na import soi i brak zbytu, polikwidowała programy hodowlane.

I teraz może kilka słów o poszczególnych gatunkach. Otóż jeżeli chodzi o groch siewny, to w rejestrze mamy w tej chwili 30 odmian. Uprawiane są one na powierzchni 1710 ha. To jest powierzchnia uprawy nasion, zakwalifikowana na produkcję nasienną. Dane pochodzą z połowy czerwca tego roku. Na większych powierzchniach, tzn. takich, które mają więcej, niż 100 ha, uprawiane są 4 odmiany. Proszę zwrócić uwagę – brązowym kolorem zaznaczono datę rejestracji. Nie są to już najnowsze odmiany. W pszenicach, rzepaku odmiana pięcioletnia czy sześcioletnia to jest już w zasadzie odmiana powoli schodząca z rynku. Niebieskim kolorem zaznaczono wyniki w doświadczeniu porejestrowym. Plus oznacza, że odmiana miała w latach badań plon wyższy od wzorca. Proszę państwa, w sumie grochu siewnego – zakładając, że plon będzie ok. 2,5 tony materiału siewnego – można zebrać ponad 4 tys. ton, co w roku przyszłym umożliwi zasiew na 19 tys. ha.

I podobna analiza, odnosząca się do łubinu żółtego. W sumie łubinu żółtego na plantacjach nasiennych jest prawie 2 tys. ha. Tutaj niewątpliwie dominuje odmiana Mister, wyhodowana w Poznańskiej Hodowli Roślin. I mam tutaj nadzieję, że pan poseł Zarzycki potwierdzi walory tej odmiany. Podobnie jak w COBORU (Centralny Ośrodek Badania Odmian Roślin Uprawnych), w doświadczeniu PDO (Porejestrowe Doświadczalnictwo Odmianowe) miała w dwóch latach badań korzystne wyniki. Podobnie, jak myślę, będzie u posła Zarzyckiego. Proszę państwa, są to formy samokończące i niesamokończące, odpowiednio oznaczone gwiazdkami. W sumie możemy zebrać łubinu żółtego 2,8 tys. ton, co w przyszłym roku umożliwi wysiew na 10 tys. ha.

Podobna jest sytuacja, jeśli chodzi o łubin wąskolistny. Na plantacjach nasiennych jest ok. 3 tys. ha, a odmiany wyszczególnione są rozmnażane na powierzchniach powyżej 100 ha. Tutaj niewątpliwie dominuje odmiana Graf, która w odmianach porejestrowych miała korzystne wyniki. Ale, niestety, największą powierzchnię zajmuje odmiana Sonet – a to odmiana z 1999 r. Proszę państwa, zakładając, że łubinu wąskolistnego zbierze się 1,8 tony z ha, to w roku przyszłym można 38 tys. ha obsiać materiałem siewnym.

I może jeszcze kilka słów o bobiku. Tu w ogóle sytuacja jest bardzo trudna. Jest tylko w rozmnożeniach trochę ponad 300 ha, a wyszczególnione odmiany są rozmnażane na nieco większych powierzchniach. W sumie w roku przyszłym materiałem siewnym można tutaj zasiać 3,7 tys. ha. Chciałbym zwrócić tutaj uwagę przy takiej opinii zachodniej,

pochodzącej głównie z Anglii i z Niemiec – ten gatunek ma szczególną przyszłość z uwagi na to, że tu jest olbrzymi potencjał plonowania, są formy samokończące i tradycyjne oraz jest możliwość poprawienia chemizmu nasion.

Reasumując można stwierdzić, że w przyszłym roku możemy wysiać rośliny strączkowe na 70 tys. ha. To byłyby pola, obsiane materiałem siewnym. W tym roku mieliśmy już w uprawie 140 tys. ha strączkowych. A więc zakładać można, że tylko 50% pól w roku przyszłym może będzie obsiane materiałem siewnym. Wprawdzie polscy rolnicy masowo używają do obsiewu nasion, pochodzących z własnej produkcji, ale to stawia ich z góry w gorszej sytuacji.

Proszę państwa, teraz wnioski. Z uwagi na możliwy do wystąpienia deficyt materiału siewnego, być może zanalizowaniu produkcji byłaby konieczność wprowadzenia do obrotu materiału handlowego. I może kolejny wniosek. W ostatnich latach hodowla roślin strączkowych została jak gdyby trochę wstrzymana – i podobnie badania naukowe miały stosunkowo mały zakres. Z uwagi na to sądzę, że Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego powinno wesprzeć badania – szczególnie w zakresie genetyki i fizjologii roślin, nad odpornością na stres abiotyczny, nad doskonaleniem agrotechniki ze szczególnym uwzględnieniem obniżenia kosztów uprawy i wykorzystania nasion w żywieniu zwierząt monogastrycznych. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Krzysztof Jurgiel (PiS):

Dziękuję bardzo panu. Proszę pana profesora Michała Jerzaka.

Prof. nadzw. na Wydziale Ekonomiczno-Społecznym UP w Poznaniu dr hab. Michał Jerzak:

Panie przewodniczący, szanowni państwo. Na wstępie chciałbym serdecznie podziękować za zaproszenie na dzisiejsze spotkanie i chciałbym przedstawić kilka uwag, dotyczących stanu i ekonomiczno-rynkowych uwarunkowań produkcji i obrotu roślinami strączkowymi w Polsce. Reprezentuję obszar piąty programu, o którym tu wcześniej była mowa, czyli ekonomiczne uwarunkowania rozwoju produkcji i infrastruktury rynku. W ramach tego programu przeprowadzamy badania, które teraz są w trakcie i nie mogę przedstawić państwu ich ostatecznych wyników. Natomiast przedstawię wybrane dane, charakteryzujące czynniki popytowe i podażowe na rynku roślin strączkowych.

Wprawdzie moi przedmówcy w znaczącej części przedstawili te rzeczy, bo na ekonomii w naszym kraju znają się wszyscy i wszyscy mogą o niej mówić. Niemniej jednak postaram się przedstawić w sposób menadżerski i krótki najważniejsze sprawy, które, jak myślę, będą państwa interesowały. A mianowicie, jeżeli chodzi o strukturę powierzchni zasiewów – była już o tym mowa – to w 2009 r. było 1,03%, natomiast w 2011 r. ta powierzchna wzrosła do 1,48%. Jest to oczywiście wynik dopłat, które zostały wprowadzone – jest to taki namacalny dowód. Jak to wygląda w stosunku do UE? Jesteśmy tutaj trochę lepsi, bo w ramach UE strączkowe zajmują 1% powierzchni.

Jeżeli chodzi o powierzchnię zasiewów w dłuższej perspektywie – tutaj policzyliśmy od roku 1980 – to powiedzmy sobie, że był już taki okres, gdzie było to 300 tys. ha powierzchni zasiewów w Polsce. W związku z tym musimy sobie powiedzieć, że aby ta produkcja była rzeczywiście wysoka, to jest to zależne wyłącznie od opłacalności. Jeśli rolnikowi będzie się opłacało, jeśli będzie rynek, to myślę, że te 300 tys. ha osiągniemy bez jakichś dodatkowych zabiegów.

Jak to na dzień dzisiejszy wygląda? Otóż tutaj widzimy, że rok 2010-2011 – są dopłaty – i mamy znaczący wzrost obszaru zasiewu, jeśli chodzi o strączkowe pastewne. Natomiast strączkowe konsumpcyjne są constans na poziomie ok. 75 tys. ton. Zbiory – tutaj mamy podane, to zresztą było już w Polsce mówione – od razu powiedzmy sobie, o jakim rynku my tutaj mówimy i jaka jest wielkość tego rynku. Jeżeli mówimy o rynku strączkowych, to jest to rynek rzędu 200 mln zł. Jeśli porównamy to do rynku zbożowych, gdzie są to 22 mld zł – to jest to, powiedzmy, stosunkowo mały rynek, który może podlegać rozwojowi.

Powierzchnia upraw różnych roślin strączkowych. Tutaj już pan prof. Święcicki o tym sporo mówił, nie będę tu powtarzał. Przede wszystkim jest oczywiście łubin żółty, który ma bardzo dużą dynamikę. I o tym chciałbym wspomnieć, ponieważ dynamika

wzrostu łubinu żółtego od roku 2004 – jak państwo widzicie w tej tabeli – jest bardzo znacząca. Podwajał się dwukrotnie w ciągu jednego sezonu. I pozostałe strączkowe – od 2009 r. również ta dynamika wzrasta do 2010 r. Natomiast 2011 r. był rokiem, w którym nastąpił zdecydowany spadek tej dynamiki.

Wykorzystanie i pokrycie wysokobiałkowych surowców paszowych w Polsce – tu mamy taki mały bilans. Pokrycie – oczywiście 714 tys. ton to jest śruta rzepakowa, 268 tys. ton to są nasiona strączkowe. Pozostała część to jest deficyt, czyli 2,763 mln ton. Ten deficyt musi być pokryty i jest on pokrywany właśnie śrutą sojowa i śrutą słonecznikową. To jest ten rynek, który jest, że tak powiem, do odzyskania dla roślin strączkowych w Polsce, a który po 1990 r. został zajęty przez śrutę sojową. Oczywiście import śruty sojowej w latach 2004-2011 wzrasta. Jest to oczywiste, ponieważ strączkowe, mimo wzrostu powierzchni upraw, nie trafiają do produkcji pasz. Import śruty sojowej w dalszym ciągu wzrasta no i wzrasta produkcja zwierzęca.

Jak wygląda to cenowo, jak wyglądają notowania cen? Otóż jeśli chodzi o produkty paszowe, to rynkiem dominującym na świecie jest rynek soi. Jest to rynek, który decyduje o kierunku i o trendzie rozwoju sytuacji cenowej. Dlatego rynek krajowy, rynek strączkowych jest całkowicie podporządkowany temu rynkowi. To zresztą widzimy: rynek grochu – ta linia niebieska – jest bardzo mocno skorelowany z rynkiem soi. Pszenica – którą tutaj dla porównania też pokazałem – jest już nieco mniej skorelowana, chociaż trend w długim okresie jest również podobny.

Jaki jest bilans roślin strączkowych w Polsce? Otóż przede wszystkim, jeśli mówimy o 2011 r., to mamy tutaj produkcję własną – to są to 274 tys. ton. Jest import na niewielkim poziomie, powiedzmy 25 tys. ton i niewielki eksport. To jest cała produkcja tego surowca. Wykorzystanie nasion strączkowych – 63% to są pasze, 29% to jest spożycie.

W związku z powyższym co należałoby uczynić? Jakie są drogi, jakie mechanizmy, żeby dojść do tego pożądanego poziomu uprawy roślin strączkowych, jakim jest 300 tys. ton? Otóż mamy dwojakiego rodzaju mechanizmy. Mamy interwencjonizm, czyli interwencjonizm administracyjny, czyli dopłaty do produkcji. Za tym idą dopłaty do produkcji pasz. To jest bardzo kosztowna droga. Jest ograniczenie dostępu do białka sojowego, czyli cła, co jest również Orawie niemożliwe, bo to by musiało zostać przeprowadzone na forum UE. Wreszcie może być forma rynkowa, czyli promowanie produktów finalnych, wytwarzanych na bazie roślin strączkowych. Tutaj obrazowo mechanizm tego podał pan prof. Rutkowski. Ja chciałbym pokazać to bardziej schematycznie, jak ten mechanizm by wyglądał.

Otóż żeby spowodować produkcję roślin strączkowych, musi być popyt na te rośliny. zatem należy wywołać ten popyt. A żeby wywołać popyt, to nie możemy wyłącznie dopłacać do produkcji, bo powstanie góra produktów – z którymi nie wiadomo, co zrobić. W związku z tym, żeby wywołać popyt, to trzeba zacząć od konsumenta, od konsumpcji. A zatem promowanie nowych produktów, produktów niszowych. Tak, jak tu pan prof. Rutkowski pokazał np. produkt mięsny, który byłby produkowany na bazie rodzimych gatunków i który byłby produktem ekologicznym – tak go tu nazwałem. To wywoła poszukiwanie produktu na rynku. Z kolei producenci mięsa będą chcieli zaspokoić tę potrzebę i ten łańcuch, że tak powiem, zaczyna funkcjonować. Poszukiwanie żywca żywionego w ten sposób, poszukiwanie paszy dla tego żywca, komponentów paszowych wreszcie. I w tym łańcuchu zaczyna funkcjonować cały rynek.

Jest to droga, oczywiście, dużo dłuższa, niemniej skuteczna i systemowa. To nie jest działanie doraźne. I myślę, że takie działanie powinno być u nas rozpoczęte. Ten program oczywiście przygotowuje do tego typu działania. My pokażemy te metody, niemniej jednak należałoby przewidzieć już dalszy etap działań, które będą właśnie związane z promocją tego i będą związane z takim już praktycznym wprowadzeniem na rynek.

Na bieżąco, na dzień dzisiejszy – to już ostatni slajd, więc proszę się nie denerwować – mamy tu system zaopatrzenia zakładów paszowych. Bo oczywiście, jak tu było powiedziane, produkcja strączkowych w Polsce jest rozproszona. Ona rzeczywiście nigdy nie będzie mocno skoncentrowana. W związku z tym, że przedsiębiorstwa paszowe, jak tu pan profesor podpowiadał wcześniej, wymagają dużych partii jednorodnego towaru, to mechanizmem, który może być wykorzystywany, jest właśnie forma internetowa:

platforma internetowa dla obrotu roślin strączkowych. Tu następowałaby koncentracja obrotu, tworzenie dużych, jednorodnych kontraktów i zapatrzenie mieszalni paszowych w ten produkt. Jest to rzecz doraźna w przypadku nadwyżki produkcji w danym roku, np. w tym roku. Można to zrobić, żeby zaradzić tej „górce", która powstała w tym roku. To tyle, jeśli chodzi o moje wystąpienie. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Krzysztof Jurgiel (PiS):

Dziękuję bardzo. Bardzo proszę o zabranie głosu – jeszcze przed tą drugą częścią – pana prezesa Krajowego Zrzeszenia Producentów Rzepaku, pana Mariusza Olejnika.

Wiceprezes Krajowego Zrzeszenia Producentów Rzepaku Juliusz Młodecki:

Występuję tutaj w zastępstwie pana Mariusz Olejnika, który bierze udział w pogrzebie swojego przyjaciela.

Przewodniczący poseł Krzysztof Jurgiel (PiS):

Bardzo proszę się przedstawić – to jest do protokołu potrzebne.

Wiceprezes Krajowego Zrzeszenia Producentów Rzepaku Juliusz Młodecki:

Tak, właśnie do tego zmierzam. Nazywam się Juliusz Młodecki, jestem wiceprezesem Krajowego Zrzeszenia Producentów Rzepaku. Pójdę w swoim wystąpieniu dalej, niż prof. Jerzak – zrezygnuję z prezentacji i przedstawię kilka uwag dotyczących dzisiejszego tematu, które wynikają z przemyśleń Krajowego Zrzeszenia Producentów Rzepaku (KZPR).

Proszę państwa, rzepak jest największym źródłem białka tak w Polsce, jak i w UE – jest i będzie przez długi czas. Około 55 do 60% produkcji nasion rzepaku stanowi śruta rzepakowa po odzyskaniu oleju i to jest źródło 34-35% białka. My sobie zdajemy doskonale sprawę, że to źródło białka ma swoje ograniczenia. To są substancje antyżywieniowe, które nie mogą być stosowane dla wszystkich grup zwierząt. On nigdy nie zastąpi białka sojowego, ale stanowi duże źródło białka, zwłaszcza dla produkcji bydła.

KZPR bierze udział w posiedzeniach grup roboczych COPA-COGECA. I chcę państwu powiedzieć, że ta grupa robocza, w której my bierzemy udział, nazywa się Grupą Roboczą Oleiste i Białkowe. Czyli w Europie traktowane są te dwa sektory produkcji roślinnej wspólnie. Rzepak – jako duże źródło białka, jako śruta rzepakowa – plus rośliny białkowe, o których moi przedmówcy mówili. Organizacje rolnicze, w których mamy przyjemność uczestniczyć, m.in. w posiedzeniach tych grup roboczych, skupiają rolników produkujących zarówno rzepak, jak i rośliny białkowe. To są związki producentów rzepaku i roślin białkowych. Temat rozwoju produkcji roślin białkowych jest tematem powtarzającym się bardzo często czy prawie na każdym z tych posiedzeń.

Muszę państwu powiedzieć, że każdy z krajów, który podchodził do rozwoju produkcji roślin białkowych, w pewnym momencie zderzał się z pewną barierą. Próbowali to robić Anglicy, teraz próbują Niemcy systemem dopłat, ale pozostaje ograniczenie, które się ciągle powtarza. Ono pojawiło się również tutaj – w wystąpieniu prof. Jerzaka. Rolników nie trzeba przekonywać do uprawy roślin białkowych motylkowych. To jest dla rolników towarowych oczywiste. Względy przyrodnicze, płodozmianowe itd., itd. – to są sprawy dla rolników oczywiste. Ale pozostaje ta bariera, którą trudno przeskoczyć. To jest rynek. Producenci pasz, czy produkcja pasz nie tylko w Polsce, ale i w Europie, jest zdominowana przez trzy wielkie koncerny ABC, czyli ADM, Bunge i Cargill, które mają swoje receptury paszowe oparte o soję. Ja jestem rolnikiem. Każdego tygodnia mam u siebie przedstawiciela jakiejś firmy paszowej, który mi proponuje receptury, proponuje mi dostawę koncentratu. Wszystko jest oparte o soję. Wszystko jest oparte o soję, nie ma po prostu receptur, które by zawierzały wykorzystanie, rodzimego – nazwijmy to – białka roślinnego.

Z dużą przyjemnością słuchałem wystąpień naukowców, którzy mówili, że pracują nad opracowaniem receptur. Ale pozostaje ta kwestia rynkowa i wydaje mi się – ale nie tylko mnie, bo to są uwagi Krajowego Zrzeszenia – że trzeba pytać, jakie są na to szanse w obecnej sytuacji. Jakie są szanse. Więc po spełnieniu tych warunków, o których moi przedmówcy mówili – czyli musi być pomoc finansowa, odpowiedni poziom dopłat do produkcji roślin białkowych, badania dotyczące stabilizacji plonu i odporności na

choroby, czynniki ekonomiczne plus receptury, o których mówił m.in. prof. Rutkowski – owszem, jest szansa i one stanowią tę szansę. Ale kolejną szansą, która w polskich warunkach jest możliwa do wykorzystania, to jest właśnie to, że wiele pasz w Polsce produkuje się we własnych gospodarstwach. Jeśli my będziemy mieli koncentraty, które będą opierały się na rodzimym białku i to będzie rzeczywiście znaczący rynek, to te mieszalnie pasz, ci producenci pasz – nie potentaci, tylko ci producenci pasz, którzy mają ten mniejszy segment rynku – mogą stanowić szansę na rozwój tej właśnie dziedziny. W przeciwnym wypadku to będzie ciągle produkcja niszowa.

Teraz takie krótkie podsumowanie. Uprawa roślin białkowych dla nas jako rolników – oprócz tego bilansu białka, co jest w interesie państwa również, bo to jest kwestia deficytu handlowego – ma ogromne znaczenie i my to, jako KZPR, podkreślamy. Ma ogromne znaczenie i sens ze względu na płodozmian. Proszę zauważyć, proszę państwa, co się stało. Rzepak dla większych gospodarstw jest jedyną rośliną, która „łamie" płodozmian zbożowy. Ponieważ buraki są ograniczoną uprawą ze względu na limity, ziemniaki stały się w tej chwili rośliną prawie że warzywną – i pozostał rzepak. I płodozmian w wielu gospodarstwach wygląda następująco: zboża, rzepak, zboża, zboża, rzepak. Zaczynamy się orientować, że pojawiają się choroby, o których żeśmy do tej pory nie słyszeli, np. kiła kapusty. Nie ma, nie ma sposobu na wyeliminowanie w sposób chemiczny tego zagrożenia. Jedynym sposobem jest ograniczenie na 7 lat uprawy. Wszystkie inne poczynania, to jest to właściwie takie mieszanie bez słodzenia tak naprawdę, bo to nie jest skuteczne. Czyli wprowadzenie w znaczącej skali roślin białkowych, na które będzie rynek, może – nie może, ale stanowić będzie ogromną szansę dla tych gospodarstw dla zachowania pewnego zrównoważonego rozwoju, o którym mówimy. Dla pewnego stabilnego płodozmianu, który bez konieczności jakichś radykalnych pociągnięć albo stosowania bardzo głębokiej chemizacji, albo ograniczenia uprawy, pozwoli na normalne gospodarowanie. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Krzysztof Jurgiel (PiS):

Dziękuję bardzo. Dziękuję wszystkim panom za te prezentacje. Na prośbę posłów prosiłbym, żebyście państwo przekazali swoje referaty do sekretariatu Komisji. Dziękujemy serdecznie.

Teraz wracamy do części drugiej i trzeciej. Prosimy o krótką informację przedstawiciela rządu. Otrzymaliśmy też materiały na piśmie, a więc proszę, panie ministrze, zwrócić uwagę na najważniejsze sprawy. Proszę bardzo.

Podsekretarz stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi Bogdan Dombrowski:

Panie przewodniczący, Wysoka Komisjo. Rzeczywiście skoncentruję się tylko, krótko, na najważniejszych sprawach. A mianowicie, wracając do wieloletniego programu, to chciałbym tu poinformować, że koszt całkowity tego programu, zaplanowany na 5 lat, to jest 35,139 mln zł. W roku 2011 na realizację tego programu wydatkowano w formie dotacji celowej 5,109 mln zł. I tak, jak tutaj panowie profesorowie w swoich informacjach przedstawili, efekty – osiągnięte w pierwszym roku realizacji tego programu – uzasadniają kontynuację dotychczasowych działań przez te jednostki, które ten program realizują. To tyle odnośnie programu.

Panie przewodniczący, czy mogę też już przejść do punku drugiego, bo myślę, że ...

Przewodniczący poseł Krzysztof Jurgiel (PiS):

Tak – łącznie, bardzo proszę.

Podsekretarz stanu w MRiRW Bogdan Dombrowski:

Łącznie. Jeżeli chodzi o wsparcie, które realizujemy do upraw roślin strączkowych, to wsparcie to jest oparte na płatności obszarowej. Wsparcie dotyczy właściwie wszystkich gatunków roślin strączkowych, które są uprawiane na terenie naszego kraju. Wsparcie będzie realizowane do 2013 r. włącznie. Natomiast w roku 2010, w pierwszym roku stosowania tej płatności, wsparciem zostało objęte ponad 207 tys. ha upraw roślin strączkowych. Płatność wynosiła 207 zł na hektar, to jest 52 euro na hektar. W kampanii w 2011 r. płatnością tą objęto 216 tys. ha, a płatność wynosiła 219 zł na ha, czyli ponad 49 euro na ha. Od 2012 r. zwiększeniu uległa pula środków – to jest, jak myślę, bardzo

ważna informacja dla plantatorów – z 10,8 mln zł do 30 mln zł rocznie. Szacujemy, że ta płatność w tym sezonie będzie wynosiła znacznie powyżej 100 euro na ha. Ponieważ z danych na dzień 27 czerwca wynika, że zakontraktowano ponad 193 tys. ha, to liczymy, że dopłata wyniesie dużo ponad 100 euro na ha.

Jeżeli chodzi o porównanie wsparcia w krajach UE, to tutaj mamy dane i w Hiszpanii jest to ok. 1 mln euro rocznie w latach 2010-13, we Francji – 40 mln euro rocznie w tym czasie, w Finlandii 6,5 mln euro rocznie w tym okresie. Posiadamy również dane z innych krajów, które nie są ujęte w informacji, ponieważ te dane spłynęły po tym, jak przekazaliśmy informację do Wysokiej Komisji. I chcę powiedzieć, że mamy tu informację dotyczącą Danii i w Danii wsparcie wynosi ok. 250 zł na ha, w Szwecji brak jest dopłat do roślin strączkowych, Niemcy różnie realizują to w różnych landach, ale tam również trwają prace nad opracowaniem strategii upraw roślin strączkowych, w Grecji brak wsparcia, w Holandii brak wsparcia i we Włoszech brak wsparcia. I ta informacja też pokazuje, że Polska – po Francji – realizuje największe wsparcie w tym zakresie. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Jan Krzysztof Ardanowski (PiS):

Bardzo dziękuję panu ministrowi. Proszę państwa, przystępujemy do dyskusji. Najpierw będę prosił o zabranie głosu posłów, którzy chcieliby się wypowiedzieć w tym bardzo pasjonującym i ciekawym temacie, później wszystkich zaproszonych gości. Informuję, że mamy salę do godz. 15.00, czyli dobrze by było, gdybyśmy w ciągu 1,5 godz. dyskusję zakończyli. Proszę, kto chce zabrać głos w tej sprawie? Pan poseł Zbigniew Dolata. Proszę bardzo.

Poseł Zbigniew Dolata (PiS):

Dziękuję bardzo, panie przewodniczący. Panie ministrze, panowie profesorowie, szanowni goście. Ja na początku chciałem przeprosić tych wszystkich uczestników dzisiejszego posiedzenia Komisji, którzy są naszymi gośćmi, a którzy dostali zaproszenia w ostatniej chwili. Bo tutaj maczałem w tym palce, w organizacji tego dzisiejszego posiedzenia – i proszę mi wierzyć, że to było naprawdę bardzo dużo tych instytucji, tych podmiotów, które chcieliśmy zaprosić. No i z różnych względów nie wszyscy otrzymali zaproszenia w takim terminie, w jakim powinni je otrzymać. Tak, że bardzo, bardzo przepraszam, ale myślę, że cel, który nas tutaj zebrał, jest tak ważny, że wybaczycie państwo te drobne, jak mam nadzieję, nieporozumienia. Ale teraz już do rzeczy.

Chciałem przede wszystkim bardzo podziękować panom profesorom, wszystkim tym, którzy występowali, przedstawiając tę tematykę, bo to potwierdza nam słuszność działań wspierających, które były podejmowane w poprzedniej kadencji. Przypomnę tylko, że istniała podkomisja, która zajmowała się monitorowaniem tego programu i myślę, że istnieje konieczność reaktywowania tej podkomisji również w bieżącej kadencji. Jest wielu posłów zainteresowanych tą tematyką i myślę, że powinniśmy tutaj, jako posłowie, stale nad tym pracować, aby być na bieżąco z postępami prac naukowych i z działaniami ministerstwa, które właśnie w tym kierunku zmierzają. Żeby nie przedłużać – bo oczywiście jest wielu chętnych tu do zabrania głosu – to chciałem powiedzieć tak, że po tym wystąpieniu pana ministra jestem pewien, że ten program badawczy będzie przedłużony poza rok 2015. Istnieje taka konieczność i byłoby wielką stratą dla sprawy, gdyby ten program się zakończył. I tak naprawdę byłyby to pieniądze pewnie wyrzucone w błoto. Jeśli będzie przedłużony, to pozwoli to na dalsze badania i na wdrożenie tego programu w takim kształcie, jaki byłby najlepszy dla naszego kraju.

Chciałem też zapytać tutaj przedstawiciela ministerstwa, pana ministra, o program wsparcia upraw roślin strączkowych w nowej perspektywie budżetowej UE. Czyli czy rząd tutaj pracuje nad tym, żeby włączyć to może do PROW. Nie wiem zresztą, jak będzie się ten program nazywał, ale załóżmy, że będzie to PROW na lata 2014-2020. Myślę, że istnieje taka konieczność, żeby było specjalne działanie w ramach tego nowego PROW, które by wspierało właśnie produkcję polskiego białka.

I kolejna kwestia. Myślę, że włożę tutaj troszeczkę kij w mrowisko, ale nurtuje mnie od pewnego czasu takie pytanie, taka wątpliwość. Bo ten program wsparcia obejmuje rośliny i strączkowe, i drobnonasienne. One w nierównym jakby stopniu są niezbędne

do zapewnienia bezpieczeństwa białkowego. To jest pytanie akurat do przedstawicieli polskiej nauki. Czy nie należałoby wskazać kilku gatunków roślin – myślę o strączkowych – na które położylibyśmy największy nacisk? Bo mówimy o dużych partiach materiału paszowego. Jeśli wskażemy, że np. koncentrujemy się na grochu i łubinie żółtym – a przecież wiadomo, że pieniędzy nie ma zbyt wiele – to takie skoncentrowanie tych wysiłków spowodowałoby, jak myślę, lepszy efekt. Chyba że ministerstwo nam przedstawi taką perspektywę finansową, że wystarczy na wszystko. Ale szczerze mówiąc, znając ograniczenia budżetowe, to wątpię, żeby tak było. Więc tutaj myślę, że naukowcy powinni może w tych badaniach też zwrócić na to uwagę, żeby w tej nowej perspektywie wsparcia, czyli po roku 2013, bo ten program wsparcia obejmuje lata 2012-13, żeby może tutaj wprowadzić jakieś zróżnicowanie. Nie wiem, ale być może są prowadzone prace na ten temat. Jeśli nie, to warto by było. I tutaj ministerstwo powinno też, jak sądzę, rozważyć tę propozycję, czyli zmodyfikować ten program wsparcia.

Kolejna kwestia. To też jest rzecz, którą – jak mi się wydaje – też należałoby zmienić. A mianowicie taka konstrukcja tego wsparcia, która przewiduje, że jest 30 mln euro, jest jakaś powierzchnia docelowa – czyli w tym przypadku 300 tys. ha – i jeśli jest więcej tych hektarów, to wsparcie maleje, jeśli mniej, to wsparcie rośnie. Uważam, że rolnik powinien mieć jednak stabilność. Żeby wiedział, że jeśli zdecyduje się na uprawę roślin strączkowych, to wsparcie będzie np. na poziomie 150 euro. Bo dzisiaj mamy taką sytuację, że na rok 2012 będzie to najprawdopodobniej ok. 150 euro. I możemy sobie wyobrazić, że w roku 2013 zachęceni rolnicy dość masowo pójdą właśnie w uprawę roślin strączkowych. Ale to spowoduje, że w roku następnym – jeśli ten program będzie kontynuowany, a wierzę, że będzie – tych rolników będzie bardzo dużo. I będzie np. 400 tys. ha, no i wsparcie spadnie tam powiedzmy do 75 euro na ha, mówiąc przykładowo. Takie wahania nie będą sprzyjały pełnej stabilności i pełnej realizacji tego programu. Więc tutaj pytanie do pana ministra, czy jednak nie należałoby tej konstrukcji zmienić tak, żeby ona zapewniała przewidywalność dochodów i możliwość planowania na dłuższą metę. Bo wiadomo, że będzie to sprzyjało programowi.

I ostatnie – już kończąc, bo widzę, że pan przewodniczący tutaj tak mi sygnalizuje delikatnie, że mówię za długo. Chciałem jeszcze powiedzieć, że w rozmowach ze światem nauki zrodził się pomysł dezyderatu. Bo ja myślę, że powinniśmy to dzisiejsze posiedzenie Komisji skonkludować dezyderatem. I jest projekt. Natomiast myślę, że ta dzisiejsza dyskusja już wskazuje, że jest tak bogata i następne wystąpienia zapewne będą też nas o tym przekonywać. Więc gdyby tak pan przewodniczący rozważył możliwość powołania zespołu, który by przygotował projekt dezyderatu, który moglibyśmy przyjąć – chodzi o to, żeby ten dezyderat zbierał wszystkie wnioski, które dzisiaj na posiedzeniu Komisji się pojawią – to byłoby to bardzo cenne. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Jan Krzysztof Ardanowski (PiS):

Dziękuję bardzo. Panie pośle, jestem bardziej tolerancyjny w wyrażaniu zgody na przedłużanie wypowiedzi, ale bardzo bym prosił, aby tego nie nadużywać. Proszę do 6 min, bo zapewne będzie wielu innych dyskutantów. Proszę o zabranie głosu pana przewodniczącego, posła Stanisława Kalembę.

Poseł Stanisław Kalemba (PSL):

Dziękuję. Panie przewodniczący, szanowna Komisjo. Rzadko mamy tylu naukowców na posiedzeniu Komisji, panie ministrze. Są też producenci, rolnicy. W zasadzie to wszystko, co było tutaj mówione, jest zawarte w unijnej strategii na lata 2014-20, o której się tyle mówi w UE. Bo jeśli mówimy o możliwości wyboru, to chodzi o to, żeby zapewnić możliwość wyboru konsumentom, z których 70% czy 3/4 jest bardzo ostrożnych wobec GMO. To my idziemy w tym kierunku, żeby dać konsumentom możliwość wyboru – czyli żeby oznakować tę żywność, która jest produkowana na paszach bez GMO m.in. przez te wytwórnie pasz, o których tu była mowa. Natomiast w strategii ogólnej, jeżeli chodzi o wspólną politykę rolną, to ważne jest bezpieczeństwo żywnościowe, jakość żywności – tak jak była o tym mowa. Powinniśmy dbać o to, żeby komponenty do tych pasz były produkowane tutaj, przez naszych rolników, bo to też jest efekt ekonomiczny.

Natomiast proszę zwrócić uwagę, że w Unii dużo i mocno się mówi o innowacyjnej gospodarce, o badaniach naukowych, o ochronie środowiska, czyli o CO2. My w zasadzie też mówimy o tym, co jest w głównych założeniach na lata 2014-2020 w programie UE. Nie ma przewodniczącego Krzysztofa Jurgiela, ale dwa tygodnie temu reprezentowaliśmy Komisję rolnictwa i Komisję europejską na posiedzeniu Komisji Rolnictwa Parlamentu Europejskiego i tam też mówi się o wspomaganiu uprawy roślin strukturotwórczych. To jest wyraźnie tam zaznaczone. Mamy to w dokumentach, m.in. w tym COM625.

Notabene jeśli mówimy o ochronie środowiska i płatnościach bezpośrednich – w 30% związanych z ekologizacją, z ochroną środowiska – to odbyła się na ten temat bardzo poważna dyskusja. Rozmowa idzie w tym kierunku, żeby nawet te 7% zazielenienia zmniejszyć gdzieś tam do 3,5%, ale aby jednym z tych elementów zazielenienia były rośliny strączkowe. I to jest bardzo uzasadnione, bo trudno mówić o tym, żeby 7% z gruntów ornych wyłączyć na jakieś tam strefy buforowe czy inne – nie wiadomo, co to tak do końca jest. Czyli w zasadzie to, co mówimy, wkomponowuje się naprawdę w unijne plany. Proszę mi wierzyć, że w kwestii tego, o czym dzisiaj mówiono, to jak widać – przy zgodnej współpracy wszystkich zainteresowanych łatwiej się porozumieć w konkretnych sprawach. To my tutaj jesteśmy faktycznie pionierem w Unii czy w Europie w kwestii roślin strączkowych. Więc to jest bardzo ważne.

Natomiast chciałbym tylko ewentualnie o jedno się dopytać. Bo wiadomo, ważne jest białko roślinne, ale też w UE trwają dyskusje na temat przywrócenia białka zwierzęcego; też w tym bilansie i pod pewnymi warunkami. Gdyby pan minister o tym powiedział. Ja często o tym mówię, żeby tego przypilnować przy negocjacjach w UE, bo przecież tutaj też mielibyśmy ważne rodzime źródło białka. Po co płacić te miliardy złotych za soję? Też jest rozmowa na ten temat w UE.

Odnośnie ekonomii. Gdy dzisiaj faktycznie tę płatność do jednego hektara przewiduje się w wysokości ponad 100 euro, to proszę zobaczyć, jaka jest korzyść z jednego hektara. Ta absorpcja azotu, czy wytwarzanie azotu przez rośliny, to też jest równowartość około 100 euro. Czyli to są i ekonomiczne sprawy. Natomiast jak tutaj mówimy o tym, to słusznie mówimy o pewnej alternatywie – bo wiadomo, że z roku na rok nie wyeliminujemy śruty sojowej. To jest dzisiaj przedmiotem badań, ale powinniśmy te badania prowadzić w jak największym stopniu z różnych względów – i bezpieczeństwa, no i by w miarę zabezpieczyć sobie własne źródło białka. I teraz to widać już na polach – kto jeździ, to widzi, ile jest łubinów. Tego jest znacznie więcej, niż było. To już widać po roślinach, że te łubiny i inne rośliny mocno „wchodzą" na pola, bo ekonomia decyduje.

Ale mamy tę barierę między produkcją a zbytem. Bo rolnicy są w stanie wyprodukować materiał i to wszystko idzie – tu mamy m.in. Przebędowo koło Poznania itd. Są naprawdę duże możliwości. Ale później sprzedać, żeby ktoś wyprodukował z tego paszę, żeby to weszło do produkcji, by mieć, powiedzmy sobie, paszę bez GMO – to jest tutaj bariera. Dlatego będę z wielką ciekawością czekał na wystąpienie właśnie producenta paszy. To jest klucz do sprawy – żebyśmy mieli możliwość oznakowania. Notabene trwają prace nad nową ustawą o GMO i tam te sprawy znajdują swoje miejsce w nowych rozwiązaniach. I tu powinniśmy absolutnie doprowadzić to tego, żeby konsument miał wybór. Ale można to wprowadzić wtedy, kiedy będzie to oznakowane. Właśnie te małe wytwórnie pasz, o których tutaj była mowa, mogą poprzez koncentraty stworzyć możliwość wyboru tym konsumentom. Właśnie poprzez te certyfikowane produkty. I skoro te 3/4 konsumentów jest za tym, żeby jednak ostrożnie podchodzić do GMO – m.in. tu o tym była mowa, pan prof. Jerzak też na ten temat mówił – to tutaj są duże szanse, żeby to w jakiś sposób zapewnić. Więc taki jest wniosek.

Funkcjonuję w Komisji rolnictwa i w Komisji europejskiej. W moim przekonaniu są zachęty do tego, żeby kontynuować ten program wspierania rolników – bo te programy są także w innych państwach – i żeby nie zamykać go po krótkim czasie. Czyli żeby ten program kontynuować, jeżeli chodzi o dopłaty i badania naukowe, o których tutaj była mowa – zresztą już są osiągnięcia. Więc żeby tego nie zaniechać, a wręcz rozwijać. I tu chodzi o zdrowie, o bezpieczeństwo, o ekonomię, o naszych rolników. No to się wszystko ładnie spina, tak że wniosek generalny jest taki, żebyśmy te programy kontynuowali

przez następne perspektywy finansowe – włącznie do roku 2020, bo tak możemy to zamknąć.

I faktycznie utworzyć tę podkomisję, jeżeli chodzi o ten program roślin motylkowych. Ja w pracach tej podkomisji uczestniczyłem i proszę mi wierzyć, że nie było między nami większych sprzeczności. Na te tematy naprawdę mamy bardzo zbieżne poglądy. Więc takie wnioski się nasuwają. I warto popracować nad dezyderatem i go przyjąć, bo to jest wsparcie i dla tego programu, i dla nauki, i dla resortu rolnictwa. Dziękuję.

Przewodniczący poseł Jan Krzysztof Ardanowski (PiS):

Dziękuję bardzo. Pani poseł Gabriela Masłowska.

Poseł Gabriela Masłowska (PiS):

Szanowni państwo. Przysłuchując się tym wystąpieniom i trochę mając doświadczenie w kontaktach z rolnikami sądzę, że bariera do osiągnięcia sukcesu nie tkwi po stronie rolników i po stronie uprawiających rośliny. Bo rolnicy przy niewielkiej zachęcie, choćby ze względu na szansę na płodozmian, będą skłonni podjąć się takiej uprawy. Natomiast wydaje się, że problem może tkwić w innym ogniwie, właśnie po stronie wytwórców pasz. Czy wobec tego możemy mieć przekonanie, że bez wsparcia dla małych wytwórni – przynajmniej na początek – bez jakiegoś zainteresowania ich nabyciem np. niewielkich partii krajowych roślin strączkowych, będą oni w stanie produkować, będą zainteresowani uruchomieniem produkcji tego typu pasz w oparciu o krajowy surowiec? Czy nie trzeba jednocześnie myśleć o wsparciu systemu w tym ogniwie – w ogniwie producentów pasz, czyli małych wytwórni pasz? Czy uważacie państwo, że bez takiego wsparcia problem mamy rozwiązany na tym etapie? Dziękuję.

Przewodniczący poseł Jan Krzysztof Ardanowski (PiS):

Dziękuję bardzo. Pani poseł Teresa Hoppe.

Poseł Teresa Hoppe (PO):

Panie przewodniczący, Wysoka Komisjo. Mój głos też jest właśnie taki – chciałam się wstawić trochę za rolnikami i producentami roślin motylkowych. Dzisiaj dowiedzieliśmy się, że badania i prace nad udoskonaleniem odmian roślin motylkowych – pod względem wydajności z hektara, odporności na niesprzyjające warunki atmosferyczne czy przydatności do produkcji pasz wysokobiałkowych – to te badania są zaawansowane. I bardzo dobrze, bo te badania rzeczywiście muszą stać u podstaw tego programu, jeżeli ma on przynieść sukces w postaci ograniczenia importu modyfikowanej soi.

Myślę też o dopłatach do jednego hektara produkcji. Moim zdaniem są to dopłaty bardzo niewielkie, zważywszy że nasze rolnictwo jest niskoareałowe. Gospodarstwa rolne są niskoareałowe. Jeżeli ktoś ma 3 ha łubinu i dostaje za to 600 czy 700 zł, to ta dopłata jest rzeczywiście prawie że mało znacząca w jego gospodarstwie. Ale ja wiem, że to nie zależy od decyzji polskiego rządu, tylko od unijnych postanowień.

Moje pytanie do przedstawicieli ministerstwa byłoby takie: czy my mamy jakiś program zagospodarowania tej produkcji, produkcji wciąż jeszcze bardzo małej? Konkretnie chodzi mi o skup nasion roślin motylkowych. Czy w ogóle istnieją jakieś widełki cenowe za tonę? Ile rolnik może uzyskać, gdzie musi wieźć tę paszę? Słyszę, że tutaj są tylko trzy główne koncerny paszowe. To w takim razie, jeśli rolnik w woj. pomorskim wyprodukuje trochę tych nasion czy łubinu, czy bobiku, czy peluszki, czy czegokolwiek – to gdzie on z tym pojedzie? To musi mu się opłacać. Więc czy jest w ogóle jakiś program zagospodarowania tej produkcji – bo od tego zależy powodzenie tego programu. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Jan Krzysztof Ardanowski (PiS):

Dziękuję bardzo. Pan poseł Borkowski.

Poseł Krzysztof Borkowski (PSL):

Dziękuję bardzo. Panie przewodniczący, Wysoka Komisjo. Chcę zwrócić uwagę na parę istotnych rzeczy. Temat roślin strączkowych jest bardzo ważny i to wsparcie środkami unijnymi producentów, które jest na dzień dzisiejszy, to te dopłaty są na pewno za małe.

I dobrze, że tutaj Komisja się tym zajmuje i możemy tu wnioskować o to, żeby w przyszłym okresie programowania dopłaty zwiększyć.

Ale ja chcę zwrócić uwagę na znacznie szerszy problem. My możemy wspierać rolników i produkować rośliny strączkowe. Tylko teraz trzeba sobie zadać pytanie, czy koncerny paszowe – które bądź co bądź w Polsce są monopolistami w wielu wypadkach – to czy one będą zainteresowane kupieniem tych strączkowych? I czy im na tym zależy? Czy im tylko zależy na wprowadzeniu soi, której cena produkcji jest znacznie niższa, niż 2 tys. zł za tonę. Bo ona dzisiaj tyle kosztuje – ponad 2 tys. zł za tonę. Ceny zbóż spadają. Tłumacząc, że cena soi rośnie – czyli tego głównego źródła białka – koncerny widują ceny pasz. I dzisiaj wytwarzane przez nas produkty, produkty zwierzęce, stają się najdroższymi w Europie i świecie przez tych monopolistów. Przez tych monopolistów.

I teraz to jest pytanie daleko idące i my musimy się nad tym zastanowić, bo ci monopoliści doprowadzili do tego, że unicestwili nam m.in. produkcję zwierzęcą. Unicestwili. Skasowali nam produkcję zwierzęcą. I to państwo polskie i agencje, które się zajmują bezpieczeństwem tego państwa, powinny się tym zająć. Gdzie jest tu Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumenta? Bo nie zależy im w ogóle na tym, żeby produkcja roślin strączkowych się rozwijała, tylko zależy im na tym, żeby tutaj wprowadzać soję – nie tylko na obszarze Polski, ale na obszarze całej UE. I to nie jest tylko problem Polski, to jest problem całej Unii. Jeśli Unia się nie pozbiera…Już gospodarstwa rolne i w Danii, i w innych krajach, które są nastawione na produkcję zwierzęcą – czy trzody, czy innych zwierzaków – mają coraz większe kłopoty albo bankrutują. Bo tak jest windowana cena soi.

Teraz jest mój apel. Co prawda on nie idzie w sukurs producentom roślin strączkowych, ale żeby UE sobie z tym poradziła i dała temu odpór, to trzeba natychmiast wprowadzić mączki. Krzyżowo wprowadzić mączki, bo to jeszcze uratuje produkcję. Jeżeli dzisiaj Chiny, Indie i inne kraje proszą o polską żywność, proszą o mięso, otwieramy rynki – to po co to trzymać? Produkować bezrobotnych, ograniczać produkcję rolną. Nie rozumiem tego. Bo dzisiaj nie ma problemu nadmiaru, tylko jest problem braku. Problem braku mięsa czy innych też produktów. A jak cena poszybowała, to proszę zobaczyć – w ciągu jednego roku polskie mięso, jeśli chodzi o trzodę, stało się najdroższe w Europie. I nikt nie chce kupować. Pomimo że ceny świń idą do góry, pogłowie spada. Mamy już ok. 11 mln, a było ponad 20 mln sztuk trzody w chwili akcesji. I podobnie jest w innych przypadkach. Dlatego tutaj trzeba się nad tym zastanowić, jak ten problem rozwiązać, bo ten problem jest poważny. Ja mówię to w imieniu rolników i rolnicy nie zniosą dłużej takich kosztów. Rolnicy, którzy realizują produkcję zwierzęcą, jeśli chodzi o to główne źródło białka, o soję.

I dobrze się składa, że dzisiaj mamy tylu utytułowanych profesorów – i mam pytanie. Czy uda się jakąś alternatywę dla soi wprowadzić w jakimś czasie – odległym nawet – i w Polsce, i w Unii, żeby nie być uzależnionym od soi modyfikowanej genetycznie? Bo my dzisiaj damy moratorium, czyli do 2013 r., czy tam do 2017 r. w ustawie o paszach. Damy na kilka lat moratorium, ale co będzie dalej? Czy będziemy się dalej uzależniać, czy też nie? Czy też nie. Mając tak potężne obszary, gdzie się popatrzy, że średnia plonów zbóż w dniu akcesji to było chyba 26 kwintali, to dziś pewnie jest gdzieś koło 27. To wcale nie rośnie, a i tak cena zbóż na rynku europejskim powoli spada, a cena pasz rośnie. I mam prośbę i do ministerstwa, i do organów różnego rodzaju, i do instytutów, żeby tym się zająć.

Po pierwsze – wsparcie dla producentów, ale i zajęcie się różnymi sprawami, związanymi z tymi tendencjami monopolistycznymi, jeśli chodzi o cenę soi. To dotyczy całej UE. I naprawdę sprawa wyhodowania takich odmian, które by były alternatywą roślin strączkowych. Bo podejrzewam, że nie da się wyhodować takiej odmiany soi, która by mogła u nas plonować. Ale to są poważne dylematy przyszłościowe, nad którymi musimy się pochylić. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Jan Krzysztof Ardanowski (PiS):

Dziękuję bardzo. Sześciu profesorów przez 1,5 godziny próbowało właśnie na ten temat odpowiedzieć. Proszę bardzo, pan poseł Walkowski.

Poseł Piotr Walkowski (PSL):

Panie przewodniczący, szanowni państwo. Rzeczywiście po roku wracamy do tematu, bo pod koniec poprzedniej kadencji przeprowadziliśmy na posiedzeniu Komisji monitoring wprowadzania tego programu. Przekazane były informacje. Mamy tutaj widoczny postęp i równocześnie kilka kwestii się urodziło. Chociażby ta jutrzejsza, podejmowana decyzja o zmianie ustawy o paszach, przesuwająca o kolejne lata stosowanie soi genetycznie modyfikowanej. No jest taka potrzeba, bo ten dzisiejszy stan rzeczy jest taki, że stopień zastąpienia białka sojowego przez inne białka jest niewystarczający. Jednakże dokonując oceny tego programu musimy sobie rzeczywiście zdać sprawę z tego, że musi nastąpić jego intensyfikacja i zwiększenie środków. Rozwiązanie kwestii dywersyfikacji źródła białka jest konieczne, bo jak tutaj przed chwilą kolega poseł Borkowski mówił, cena soi osiąga już zabójcze wartości. Nie mając konkurencji soja drożeje – w dalszym ciągu możemy się spodziewać, że te ceny będą wzrastały.

Musimy się bronić przed soją czy producentami soi. Proszę popatrzyć, zaledwie 20 lat wystarczyło, jak to ze slajdów wynikało – na jakim poziomie była na początku lat 90-tych produkcja roślin strączkowych i białka krajowego, a jaka jest w tym momencie. Dlatego też rzeczywiście na to trzeba by zwrócić uwagę, ale nie wykorzystując tylko kwestii dotyczących dywersyfikacji źródeł białka. Ale skoro decydujemy się – nasz rząd, my decydujemy się na tzw. bioenergię – to możemy przecież tu poprzez rośliny strączkowe też wskazać na oszczędności energii. Bo zastosowanie roślin strączkowych daje możliwości naturalnej asymilacji z powietrza. Może nie asymilacji, ale ściągania z powietrza azotu, który jest w formie naturalnej. I w tym momencie możemy obniżyć koszty energetyczne wytwarzania nawozów azotowych – a do ich wytwarzania potrzebne są duże ilości energii. A efekt wykorzystania tego białka, pozyskiwanego w ten sposób, jest o wiele lepszy i zdrowszy dla naszych gleb, na których dokonujemy produkcji roślinnej. Tak, że gdybyśmy tutaj zwrócili na to uwagę i również kwestie produkcji roślin strączkowych potraktowali także w kategorii oszczędności energetycznych, które byśmy w to miejsce mieli.

Z tego też względu, podobnie jak tutaj kilku kolegów, uważam, że należy powrócić do podkomisji. Powołać tę podkomisję i równocześnie wywierać nacisk na działania, dotyczące zwiększenia oddziaływania, zwiększenia środków na ten program tak, żebyśmy stopniowo uniezależniali się od białka sojowego, bo to nie prowadzi w dobrym kierunku. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Jan Krzysztof Ardanowski (PiS):

Dziękuję bardzo. Pozwolę sobie teraz głosu udzielić. Proszę państwa, ta bardzo ciekawa dyskusja – cieszę się, że mogę w niej brać udział – koncentruje się przede wszystkim na tym, jak wykorzystać potencjał polskiego rolnictwa do produkcji żywności według zmieniających się również oczekiwań i kryteriów XXI wieku. Jestem przekonany, że polskie rolnictwo jest w stanie produkować odpowiednią ilość komponentów paszowych, zarówno białkowych, jak i energetycznych. W tej chwili większym problemem są komponenty białkowe, ale przecież przypomnę, że w latach 70-tych i 80-tych to import amerykańskiej kukurydzy decydował o produkcji mięsa i jaj w Polsce. Byliśmy uzależnieni od kukurydzy i to prezydent Stanów Zjednoczonych decydował o tym, jaka będzie produkcja zwierzęca w krajach tzw. demokracji ludowej – cokolwiek to znaczyło.

W tej chwili uzależniliśmy się – i to nie dotyczy tylko Polski, ale tu mamy jakiś obszar do decydowania. Parlament polski, rząd polski może w tej sprawie podejmować określone działania. Uzależniliśmy się od zewnętrznych źródeł białka. Doszło do absurdu. Suwerenność żywnościowa Polski w zakresie produkcji zwierzęcej zależy od tego, czy kilka globalnych amerykańskich firm, które zajmują się handlem soją, sprzeda nam te dwa, w tej chwili już 2,5 mln ton soi, czy też nie. Uzależniliśmy naszą produkcję zwierzęcą od dostaw zewnętrznych, które mogą z różnych powodów – i związanych ze zmianami klimatycznymi i katastrofami przyrodniczymi, ale również grą giełdową, spekulacjami, działaniami strategicznymi, których nie ma czasu, by szerzej omawiać – może doprowadzić do tego, że tej soi zabraknie.

I bardzo wyraźnie chcę podkreślić, że nie mówię na razie o GMO. Zdaję sobie sprawę, że ono wywołuje różną reakcję. Pewnie ta dyskusja trwałaby dużo dłużej, niż mamy na to przyznaną przez panią marszałek salę. Ale chcę powiedzieć, że to właśnie pretekst, jakim jest GMO w soi, może być podstawą do ograniczenia importu soi. Proszę na to zwrócić uwagę. Kiedy w 2006 r. ówczesny parlament, ówczesny rząd Prawa i Sprawiedliwości proponował wprowadzenie zakazu importu soi modyfikowanej, to głównie po to, by pozwolić polskiemu rolnictwu, by dać szansę polskiemu rolnictwu na produkcję białka ze źródeł krajowych. Dwuletnie *vacatio legis*, które wtedy zostało wprowadzone, było za krótkie. Teraz z perspektywy lat widać, że za krótkie. Dlatego w 2008 r. nikt nie protestował o przedłużenie o 4 lata. Ale te cztery lata miały być wykorzystane na intensywne prace w celu jak największego ograniczenia uzależnienia od zewnętrznych źródeł białka.

To dotyczyło i programu – choć on wszedł w życie później – programu produkcji roślin motylkowatych; będę się tej poprawnej nazwy systematycznej trzymał. I wykorzystania większego, niż do tej pory, śrut poekstrakcyjnych rzepakowych czy też makuchów rzepakowych – kolega Młodecki o tym mówił. Tu miała być interakcja między rozwojem produkcji biopaliw – w oparciu przede wszystkim o rzepak – a wykorzystaniem tych śrut bądź makuchów rzepakowych do pasz. Przecież to było przemyślane. To miało być elementem spinającym w dużej mierze polski rynek produkcji pasz z polską produkcją podstawową, z produkcją roślinną.

Oczywiście możemy mówić o gorszej strawności, o substancjach antyżywieniowych, ale przecież istnieją również metody ograniczenia, a nawet wyeliminowania czy substancji antyżywieniowych, czy też poprawienia strawności poprzez czy ekstrudowanie, czy toastowanie, czy różne inne zabiegi fizyczne, ciśnieniowe, termiczne itd. Zresztą o tym tu któryś z panów wspominał.

Po co to wszystko miało być? Ano po to, żebyśmy nie musieli wydawać miliardów na import czegoś, co możemy wytworzyć w Polsce. W tej chwili według danych, które tu były w Sejmie przytaczane, potwierdził je pan minister Sawicki, wydajemy ok. 4 mld zł rocznie na import soi. Te pieniądze mogłyby pozostać w polskim rolnictwie. Mogłyby zasilić ubożejącą kasę polskich rolników. Mogłyby być elementem do wykorzystania na coraz większej powierzchni gruntów porzuconych, odłogowanych, pozostających w marnej kondycji – również ze względu na sytuację ekonomiczną gospodarstw. Te działania przez cztery lata nie zostały właściwie w żaden sposób zrealizowane – poza tym programem.

Dobrze, że on jest i ja się cieszę, że ten program się rozwija. Ale biorąc pod uwagę również niski stopień rozmnażania roślin strączkowych trzeba brać pod uwagę różne inne elementy tego programu, a nie tylko działać w oparciu o same rośliny strączkowe, chociaż one będą tutaj zapewne elementem ważnym czy jednym z najważniejszych. Cztery lata zostały zmarnowane. Tylko pogłębiła się zależność od monopolu kilku koncernów, które oczywiście zrobią wszystko, żeby nie dopuścić do rozwoju produkcji krajowej. A także do tego, by uniezależnić się, albo przynajmniej zmniejszyć uzależnienie od importu – głównie z Brazylii, Argentyny, Paragwaju czy też z Ameryki Płn.

Pytanie pani poseł – co ma zrobić rolnik, który trochę łubinu uprawi, trochę grochu. W tej sytuacji monopolu, jaki jest w tej chwili w zakresie komponentów białkowych – nic ten rolnik nie zrobi. Poza tym, że może zacząć wytwarzać paszę u siebie. I może do tego powinniśmy również zachęcać wielu rolników, by produkowali sami – w oparciu o produkowane w gospodarstwach komponenty, wzbogacone ewentualnie aminokwasami syntetycznymi, poprawiającymi skład aminokwasów egzogennych.

Ale co zrobić z fermami, które w żaden sposób nie są powiązane z powierzchnią swojego gospodarstwa? Bo ten sektor wywiera największy nacisk – również na parlament, na nas – by nie wprowadzać żadnych, podkreślam to – żadnych ograniczeń w imporcie soi. Za chwilę tej soi będziemy potrzebowali pewnie 3 mln ton, a może 4 mln ton. Jeszcze raz powtórzę – doprowadziliśmy sytuację w polskim rolnictwie do absurdu. Do mnie wydzwaniali przedstawiciele wielkich zakładów drobiarskich, wielkich ferm mówiąc, że każdy, kto podnosi rękę na soję importowaną do Polski, szkodzi polskiemu rolnictwu. Tu się od razu mówi o wzroście cen żywności, mięsa, jaj. Straszy się ludzi. Podaje się jakieś parametry wzrostu cen wzięte z księżyca, wyssane z palca czy wzięte z sufitu.

Proszę państwa, wydaje mi się, że jest czas, jest czas, by zacząć rozmawiać o tym, jak Polska powinna wykorzystać swoją szansę, swój potencjał. Tym bardziej tutaj jest potrzebne zdecydowane stanowisko ministra rolnictwa, który dysponuje i możliwościami, i narzędziami, i również inicjatywą. Bo to przecież nie powinno się odbywać bez strategii ze strony rządu. Bardzo źle, jeśli minister rolnictwa posługuje się grupą posłów dla wprowadzenia zmian ustawowych – tylko po to, by uniknąć np. debaty publicznej na ten temat. Tak, jak ma to w tej chwili związek z ustawą o paszach, którą jutro będziemy głosowali. Nie mam żadnych złudzeń, że koalicja tę ustawę przyjmie. Ale pan minister rolnictwa powinien tu bardzo zdecydowanie się wypowiadać. Z jednej strony mówi, że jest przeciwny – teraz wrócę do tego GMO. Wysłał nawet, przynajmniej taka informacja się w mediach ukazała, do Brukseli wniosek o zakaz uprawy kukurydzy MON810. A z drugiej strony nic przez cztery lata nie uczynił, by uniezależnić Polskę albo bardzo mocno ograniczyć nasz rynek od produktów zawierających soję.

Myślę, że oprócz działań krajowych można pokusić się tu o parę propozycji, które mogłyby być przedstawione jako polskie pomysły w UE. Jest dyskusja na temat przyszłego mechanizmu wsparcia rolnictwa na następną perspektywę 2014-2020. Na pewno należy zrobić wszystko, by w powierzchniach objętych zazielenieniem, tym greeningiem, uwzględnić rośliny motylkowate. Żeby uprawa roślin motylkowatych wypełniała definicję zazielenienia. To daje również ogromne przełożenie i zachętę dla rolników, by zwiększyć uprawę tych roślin. Wydaje mi się, że biorąc pod uwagę również korzystny udział roślin motylkowatych w bilansie substancji organicznej w glebie, o czym też była mowa, nie będzie chyba specjalnie trudno, by KE do tego przekonywać.

Również może należałoby pewną rzecz rozważyć, biorąc pod uwagę propozycje KE – choć one nie są jeszcze doprecyzowane – o zdywersyfikowaniu upraw w gospodarstwie i konieczności posiadania co najmniej trzech gatunków w gospodarstwie o powierzchni minimum od 5% do maksymalnie 70%. Może należałoby rozważyć, by jedną z roślin, które będą w tym gospodarstwie uprawiane – ja wiem, że to jest trochę administracyjne decydowanie o strukturze zasiewów – ale może należałoby rozważyć, by jedną z tych roślin była roślina białkowa. Na pewno nie wolno siedzieć, czekać i oczekiwać, że samo się rozwiąże. Samo się nic nie rozwiąże. Będziemy się uzależniali od soi amerykańskiej – soi będącej we władaniu firm amerykańskich, bo ona może być w różnych częściach świata uprawiana.

To jest pytanie do panów profesorów, bo to nie padło – może nie usłyszałem, bo musiałem również wychodzić – czy Polska i nasze rolnictwo, i ci, którzy uważają, że bez soi nie da rady zrobić paszy, mogą wiązać nadzieję z soją? A dziesiątki lat produkowaliśmy na dobrym poziomie, nie mając dostępu do soi. A więc czy jest możliwe istotne zwiększenie uprawy soi w Polsce? Bo słyszymy informacje – a ja chciałbym mieć pewność – o bardzo korzystnych parametrach jednej z odmian, ukraińskiej odmiany Anuszka. Ta odmiana plonuje – przynajmniej takie informacje są przekazywane – na poziomie 2-2,5 tony z hektara, czyli znacznie lepiej, niż soja w Stanach Zjednoczonych. Może być uprawiana na terenie całego kraju. Ma krótki okres wegetacji i posadowienie pierwszego strąka na wysokości 15 cm, czyli nadaje się do zbioru kombajnem. Jeżeli to by było prawdą, to ja chcę państwa poinformować, że w uprawie nasiennej – na tyle, na ile dostałem informację od nasienników – jest w tej chwili ok. 500 ha tej odmiany. Około 1,5 tys. w uprawach towarowych. Więc możliwość rozwoju uprawy soi w Polsce byłaby pozytywną odpowiedzią dla tych, którzy uważają, że nie da rady zrobić paszy w Polsce bez soi. Dziękuję bardzo.

Kto z naszych gości chce zabrać głos? Przepraszam bardzo, pan przewodniczący Dunin.

Poseł Artur Dunin (PO):

Bardzo dziękuję, panie przewodniczący. Mam wielką prośbę, żeby nie używać argumentu, że ktoś kimś się wysługuje. To, panie przewodniczący, taka uwaga tylko bezpośrednio do pana.

Uważam, że złożony przez nas projekt idzie w słusznym kierunku i przedłużenie memorandum na cztery lata jest dobrym rozwiązaniem. To tyle, jeśli chodzi o ten punkt.

Drugi punkt to jest to, że państwo sami chwalicie programy, które przygotował rząd – i bardzo serdecznie dziękuję, że te programy są – i są tak dobrze oceniane, nawet przez was. Więc wydaje mi się, że w dobrym kierunku idziemy. A za wypowiedzi, które padały z ust panów profesorów, też bardzo serdecznie dziękuję, bo faktycznie świetnie przygotowane wystąpienia jasno określają, że i klimat, i nasza ziemia nie jest preferowana do tego, aby zastąpić vacat tej soi w takim wymiarze, w jakim dzisiaj ona jest nam potrzebna. Jutro może tak, ale nie dzisiaj.

I dzisiaj nie ma co się obrażać na to, że jest zapotrzebowanie na taką ilość białka, że to białko jest nam potrzebne i że do pana wydzwaniają firmy, które go potrzebują. Bo jestem ciekaw, panie przewodniczący, czym pan karmi, jakiej pan paszy używa. No bo nie można mówić, że to jest niedobre i samemu tego używać. Jeżeli mówimy – pan mówi, że nie wiadomo, skąd te ceny. Łatwy jest przelicznik. Jeżeli w porcie tona soi kosztuje 1800 zł, a soi bez GMO 2200 zł, to proszę sobie przeliczyć, jak to będzie wyglądało. Kto to będzie ponosił konsekwencje finansowe tego? My, konsumenci. Czy to tak trudno zrozumieć? Czy to tak trudno zrozumieć, że tak naprawdę to my wszyscy poniesiemy konsekwencje finansowe tego, kupując produkty z półek.

A co jeszcze więcej panu powiem, panie przewodniczący – i państwu – że nasza żywność stanie się droższa. Jak stanie się droższa, to przestanie być kupowana. Przestanie być kupowana, to przestanie być produkowana. To będziemy ściągać z Zachodu nie wiadomo co. Więc ja wolę kupować od polskich producentów, z polskich fabryk i z polskich przetwórni polską żywność. I stąd ta poprawka.

Tak, pracujmy nad tym, żeby jak najwięcej było polskiego białka w polskiej paszy – i za tym jestem. I tu bardzo serdecznie dziękuję, że są pewne rozwiązania. Mam nadzieję, że wszystkimi dobrymi rozwiązaniami ministerstwo będzie zainteresowane, aby wprowadzać je w życie. I mam nadzieję, że te dobre programy będą kontynuowane. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Jan Krzysztof Ardanowski (PiS):

Bardzo dziękuję. Myślę, panie przewodniczący, że my możemy dyskusję poprowadzić niekoniecznie na tej sali. Chcę powiedzieć, że wszystkie argumenty, które pan przedstawił, znam od 2005 czy 2006 r. Lata mijają. Uzależniamy się coraz bardziej. I te same argumenty są powtarzane jak mantra – że nie ma alternatywy. A panowie profesorowie przed chwilą starali się nas przekonać, że jest alternatywa. Może częściowa, może postępująca, może wymagająca wielu lat pracy, ale ta alternatywa jest.

Proszę bardzo, pan poseł Ajchler i przystępujemy do głosów naszych gości.

Poseł Romuald Ajchler (SLD):

Dziękuję bardzo. Panie przewodniczący, otóż wrócę do programu, który został wprowadzony przez ministra rolnictwa – i jak ja go oceniam. Otóż wbrew temu, co tu się mówi, to powiem, że ja oceniam wprowadzenie i realizację tego programu w sposób negatywny. Dlaczego? Dlatego, że przed wprowadzeniem programu w Polsce uprawiało się ok. 100 tys. ha. Po wprowadzeniu roślin motylkowych grubo– i drobnoziarnistych, po wprowadzeniu programu – jak wynika z informacji, które posiadam i którymi posługuje się minister rolnictwa – jest tego ok. 180 tys. ha w sumie. Czyli praktycznie mówiąc, program prowadzony przez trzy czy cztery lata dał ok. 80 tys. ha.

Żeby zaspokoić potrzebę białka w Polsce, czy wyprodukować białko w Polsce, to powinniśmy zrobić dwie rzeczy. Po pierwsze – zresztą mówiłem to niejednokrotnie – zwrócić się z propozycją do KE, aby uruchomić także białko pochodzenia zwierzęcego. Nie stać Europy, nie stać Polski na to, żeby marnowało się ono, tak jak do tej pory ono się marnuje. Pewne sprawy, dotyczące BSM – ustały; pewien reżim można wprowadzić. W Polsce ok. 15-20% tego białka jest do wykorzystania. Ale jesteśmy tutaj, jak przypuszczam, bardzo opieszali w tej sprawie.

Druga kwestia, dotycząca uprawy roślin motylkowych gruboziarnistych. Pewnie każdemu z rolników marzyłoby się, aby była uprawa ok. 500 tys. ha. Ja już nie będę wspominał o sprawach oczywistych, które wynikają z uprawy roślin motylkowych. Powiem tylko, że gdybyśmy uprawiali rośliny motylkowe drobno– i gruboziarniste na poziomie ok. 500 tys. ha, to wówczas ten bilans – przy tych stanach inwentarza, który w chwili

obecnej posiadamy – to jeśli chodzi o trzodę, to ona leci na łeb na szyję i stajemy się pomału importerem wieprzowiny. I za chwilę, jeśli ta kwestia się nie poprawi, to będzie tak, że będziemy więcej importować wieprzowiny, niż jej sprzedawać. Dlatego minister rolnictwa zapowiedział program, ale w pierwszej kolejności powinien przygotować hodowlę czy wyposażyć ją w środki finansowe. Najpierw postawić na środki na naukę, na hodowlę. I tutaj opracować faktycznie rzeczywisty program – i przygotowania hodowli – a nie szczędzić z jednej strony na tego typu naukę. I efekty przyszłyby same.

I czego jeszcze zabrakło w programie? Otóż żadnymi hasłami niczego się nie załatwi, jeśli nie wprowadzi się dobrych warunków ekonomicznych. Proponowałem to ministrowi rolnictwa mówiąc o tym, iż te 50 euro, które dopłaca przy uprawie roślin motylkowych, to nie wystarcza – bo do rolnika i do każdego producenta przemawiają środki finansowe. Jeżeli nie znajdą się większe środki, minimum w granicach 100 euro, to rolnicy – z racji trudnej uprawy tychże roślin – będą dalej się zachowywać tak, jak do tej pory. Jeżeli wprowadzilibyśmy dopłaty powierzchniowe, zwiększając je w stosunku do dopłat do innych roślin – i wynosiłyby one więcej, niż np. do zbożowych, i wynosiłaby dopłata 100 euro do hektara – to istnieje szansa, że rolnik sam się tym zainteresuje.

Nie powinniśmy tych spraw stawiać na takiej zasadzie, że z jednej strony zakazujemy i mówimy „nie" soi importowanej – „genetycznej" czy wolnej od GMO. Tylko należy spowodować, poprzez stworzenie dobrych warunków ekonomicznych, aby rolnik sam zainteresował się uprawą konkretnej rośliny. Uprawa każdej rośliny, którą się trudniej uprawia niż zboże, musi być w sposób adekwatny do nakładu sił rekompensowana, muszą być rekompensowane koszty. A takie możliwości są. Mamy kopertę, powinniśmy zastanowić się, co zrobić, aby ewentualnie przerzucić pieniądze z jednych upraw na drugie – i oczywiście uzyskać na to zgodę Komisji Europejskiej.

Pozostałe kwestie są związane z tym, czy dzisiaj ma być u nas soja zmodyfikowana genetycznie, czy nie. Stoimy w zasadzie przed faktem dokonanym. Jutro podejmujemy decyzję, czy przedłużamy okres używania do produkcji pasz roślin genetycznie zmodyfikowanych, czy nie. I teraz proszę sobie wyobrazić, w jakiej jesteśmy sytuacji jako Sejm. Otóż przez ostatnie cztery lata rząd niewiele zrobił w tej kwestii. Bo jeżeli coś zrobił, to doszło nam 80 tys. ha. Bo tych stu nie liczę, bo one były bez wprowadzenia programu. I mamy oto sytuację taką, że jeżeli nie wydłużymy tego okresu, to rozłożymy polską hodowlę na łopatki. A jej już wiele nie potrzeba, abyśmy się stali za chwilę importerem żywności. Bo przypomnę tylko, że jeśli chodzi o hodowlę trzody chlewnej, to mieliśmy 18 mln sztuk trzody chlewnej, a dzisiaj jest trochę więcej, niż 10 mln. No, idziemy w dobrym kierunku, co roku zaniżając stan, tzn. zmniejszając pogłowie świń w Polsce. Nie wspominam tutaj o drobiu.

I teraz sprawa efektywności wykorzystania. Nie podlega dyskusji, że wykorzystywane do produkcji pasz białko soi genetycznie zmodyfikowanej – będę o niej głównie mówił, bo to jest tutaj głównym powodem dyskusji – jest bardzo dobrze wykorzystywane w hodowli. Zresztą jest to bardzo dobrej jakości białko. I nikt z drobiarzy z pewnością nie zamieniłby go dzisiaj na inne białko. I z tego musimy sobie zdawać sprawę.

A z drugiej strony funkcjonujemy na wspólnym rynku europejskim i nawet jeśli dokonamy zakazu, to możemy się spodziewać importu paszy z innych krajów, czemu przeciwdziałać nie możemy. No bo nie możemy, bo jeśli zakażemy polskim rolnikom, to przyjdzie do Polski, poprzez sieci marketów, mięso wyprodukowane w krajach UE. Możemy tylko oddać niedźwiedzią przysługę polskim rolnikom i zredukować dalsze stany inwentarza do już niebezpiecznych, bardzo niebezpiecznych wielkości.

Co w moim przekonaniu należy zrobić? Bardzo zintensyfikować przede wszystkim hodowlę i zwiększyć środki na hodowlę. To po pierwsze. Od tego wszystko się zaczyna, proszę państwa. Od nauki, od badań, od hodowli. I iść w kierunku zwiększenia dopłat powierzchniowych po to, aby rolnika zainteresować uprawą tej rośliny. Musi przemawiać pieniądz za tym, co rolnik będzie robił. A potem wybór nastąpi, które białko jest tańsze i lepsze. Czy importowane w formie soi genetycznie zmodyfikowanej, czy białko krajowe. Z pewnością rachunek ekonomiczny będzie tutaj odgrywał pierwszoplanową rolę.

Jeżeli dzisiaj, w ciągu najbliższych czterech lat, przegapicie państwo tę okazję poprawy sytuacji, to zapomnijmy o produkcji białka rodzimego. Nie wiem, czy w następnej

perspektywie będą takie dopłaty – czy w ogóle będą dopłaty do jakiejkolwiek produkcji, bo różnie o kwestiach dopłat powierzchniowych się mówi. Tę perspektywę 2014-2020 mamy. I to jest ostatni dzwonek, żeby zrobić coś w polskim rolnictwie. Zmienić strukturę zasiewów, tak przygotować hodowlę i rolników, aby jak najwięcej produkować w Polsce – i niekoniecznie dawać zarabiać innym i importerom.

I nie ma co się obrażać, panie przewodniczący, że wytykane macie państwo zmarnowane cztery lata. Bo zmarnowane są. Wiedzieliście, jaka była ustawa, wiedzieliście, jak długo trwa memorandum. Wprowadzono program opieszale – po to, aby się nie udał. Tak ja to oceniam. Mówię to, co myślę, a nie to, co niektórzy powtarzają, przypisując wprowadzonemu programowi roślin motylkowych sukces. Ja tego sukcesu nie widzę. Będę go widział wtedy, kiedy białko sojowe będzie zastępowane w większym stopniu przez białko wyprodukowane na polskiej ziemi, przez polskich rolników. Niekoniecznie przez kupowane, importowane. A o cenach już nie powiem.

Czy żywność droższa? Oczywiście, że tak. Jeśli produkcja polskiego białka roślinnego będzie droższa, to i żywność będzie droższa. Ja nie mówię tu o sprawach strawności i o innych kwestiach, o których mogą tu następnych ileś tam godzin mówić panowie profesorowie. My wiemy to. Ja produkowałem wieprzowinę w dość znaczących ilościach, w ilościach kilku tysięcy sztuk. Wiem, jak zachowuje się zwierzę przy soi, wtedy kiedy używa się soi do produkcji pasz, a wiem też, jak się zachowuje przy użyciu białka z łubinu, z grochu i innych naszych produktów. Idzie te koszty zminimalizować, ale nie w tej strukturze, jaka w tej chwili istnieje, że praktycznie mówiąc pasza oparta jest głównie na białku roślinnym i o białku pochodzenia zwierzęcego w produkcji pasz nie ma mowy. Trzeba do pewnych rzeczy wrócić. Rozmawiać z KE. Zresztą z tego, co wiem, to KE –już tak mówiąc naszym chłopskim językiem – pęka w tych sprawach i chce tą kwestią poważnie się zająć. Wtedy mielibyśmy dalszą pulę białka własnej produkcji.

Póki co, czy wydłużyć na cztery lata – no nie wiem. Mój klub zastanawia się nad tym, co zrobić, czy poprzeć projekt ustawy. Bo wnosiliśmy najpierw o dwa lata, żeby to memorandum wydłużyć o dwa lata. Żebyście mieli szansę przyspieszyć to, co robicie w kraju. Cztery lata – obawiam się, żeby za chwilę nie były one latami straconymi. Chciałbym się w tej kwestii mylić. To tyle, co mam w tej sprawie na tę chwilę do powiedzenia. Dziękuję, panie przewodniczący.

Przewodniczący poseł Jan Krzysztof Ardanowski (PiS):

Dziękuję bardzo. Pan przewodniczący Dunin musiał iść do innych zadań i nie wysłuchał tych krytycznych uwag odnośnie zmarnowanych czterech lat, ale ja postaram się to mu ze stenogramu w sposób szczególny przekazać. Dziękuję posłom. Proszę państwa, przystępujemy do głosów naszych gości. Proszę o zwięzłość. Zaraz pana profesora poproszę. Chciałbym może na początek, realizując zapowiedź pana przewodniczącego Jurgiela, poprosić pana, który prowadzi wytwórnię pasz w Kcyni, jeżeli dobrze pamiętam, żeby pan krótko o swoich doświadczeniach powiedział. A proszę o zapisywanie się do głosu. Na razie jest pan poseł Zarzycki, to już dostrzegłem. Proszę bardzo, najpierw wytwórnia pasz.

Przedstawiciel Wytwórni Pasz „Morawski" w Kcyni Andrzej Morawski:

Szanowni państwo, reprezentuję wytwórnię pasz. Jest to wytwórnia, która powstałą z końcem lat 90-tych. Nieduża, bo produkująca dziennie kilkadziesiąt ton paszy na zaopatrzenie lokalnych rolników, lokalnych gospodarstw rolnych. Jest dosyć nowoczesną wytwórnią dlatego, że posiada również linię melasowania, linię natłuszczania, linię ekstrudowania pasz i linie produkcji pasz laboratoryjnych.

Wracając do soi, która jest tu takim głównym tematem, to soja pozwoliła znacznie uprościć produkcję paszy ze względów organizacyjnych. I dlatego duże wytwórnie preferują produkcję tych pasz. Także dlatego, że praktycznie można codziennie je dostarczyć. Nie potrzeba magazynować, tak jak ziarna roślin motylkowych. Receptury są dosyć proste, nieskomplikowane. I jeżeli to są duże wytwórnie, to linie technologiczne zostały przystosowane do produkcji pasz właśnie z soi. Przy produkcji pasz z rodzimego białka roślinnego wystąpi konieczność przystosowania wytwórni do możliwości magazynowania i możliwości linii technologicznych do produkcji właśnie tego typu pasz.

Dla wytwórni jest dosyć ważnym elementem opracowanie właściwych receptur dlatego, że jednak w hodowli roślin strączkowych nastąpił postęp biologiczny. Rośliny te nie są już takie, jakie były 10, 20 lat temu. Istotną sprawą jest oznakowanie żywności – dlatego, że wytwórnia też, jak i rolnik, musi patrzeć na efektywność swojej produkcji. Jeżeli będzie popyt – bo żywność oznakowana może spowodować zwiększenie popytu – to jeżeli będzie zwiększony popyt, to wytwórnie będą właśnie poszukiwały pasz z udziałem rodzimych źródeł białka roślinnego.

Myślę, że tutaj też mogę poprzeć panią poseł, która wspominała o możliwościach wsparcia modernizacji wytwórni do przystosowania właśnie do produkcji koncentratów czy pasz, zawierających właśnie to rodzime białko roślinne. I również uważam, że alternatywą dla soi są jednak, mimo wszystko, mączki mięsne – oczywiście dla określonych grup zwierząt, z zachowaniem wymogów. Jednak udział tych mączek spowoduje znaczne zmniejszenie zużycia soi. Tutaj z inicjatywy Uniwersytetu Poznańskiego, jak i również miejscowego ODR w Minikowie zorganizowane zostało w ub. r. spotkanie. Właśnie dość chętnie uczestniczyli w nim rolnicy, było ponad 130 osób. Czyli zainteresowanie jest. No, niewątpliwie jakieś bodźce finansowe wpłyną na decyzje, czy podejmować taką produkcję, czy nie.

Wytwórnia posiada jako takie zaplecze nieduże gospodarstwo rolne, jakieś 150 ha. I tam, muszę powiedzieć, że od 4 lat uprawiam już rośliny motylkowe. Stworzyłem taką trójpolówkę i na razie ona zdaje egzamin. Czyli idą zboża – ze względu na to, że to są słabsze gleby – idzie pszenżyto. Potem owies – jako taka roślina sanitarna. I potem łubin. Łubin żółty, łubin wąskolistny. W tym roku spróbowałem część pola przeznaczyć na bobik. I jest rewelacyjny. Ale zobaczymy, jakie będą zbiory. Ale to jest produkcja pod potrzeby wytwórni i używana jest właśnie do produkcji pasz. Z rozmowy z rolnikami po prostu wiem, że z tych pasz są zadowoleni. Ale to wszystko wymaga jeszcze badań, opracowania receptur. Tak, że ja jestem optymistą.

Chcę powiedzieć, że wczoraj soja kosztowała 2100 zł, przedwczoraj 2200 netto, w magazynie, w porcie. Więc jest to jakaś konkurencja.

Przewodniczący poseł Jan Krzysztof Ardanowski (PiS):

Bardzo proszę o zbliżanie się do końca.

Przedstawiciel Wytwórni Pasz „Morawski" w Kcyni Andrzej Morawski:

Dobrze, dziękuję bardzo. Z wyliczenia w tej chwili przy produkcji paszy – bo dla nas, dla producenta paszy jest istotne, ile kosztuje ten procent białka w określonym surowcu – to w tej chwili w tonie śruty sojowej kosztuje on 45 zł. Przyjmując cenę łubinu żółtego już 1400 zł, podwyższając, to kosztuje 32 zł, a w łubinie wąskolistnym kosztuje 35 zł – do kalkulacji. To jest takie porównanie, bo to jest najczęściej koszt 1% białka. Z tym, że tutaj trzeba zaznaczyć, że to jest bardzo uproszczona kalkulacja, dlatego że sprawy aminokwasów itd. wymagają pewnej korekty w przygotowaniu receptury. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Jan Krzysztof Ardanowski (PiS):

Bardzo dziękuję. Mam zapisanych do głosu: kolegę Zarzyckiego, pana prof. Rutkowskiego i pana Połaneckiego. Proszę o krótkie wypowiedzi, bo terminem nieprzekraczalnym jest godz. 15.00. Tutaj rozpoczyna obrady następna komisja – Komisja polityki regionalnej – i salę będziemy musieli opuścić. Proszę bardzo, kolega Zarzycki.

Były poseł Wojciech Szczęsny Zarzycki:

Dziękuję bardzo. Panie przewodniczący, Wysoka Komisjo, panie ministrze, szanowni państwo reprezentujący naukę. Chciałem serdecznie podziękować w pierwszym rzędzie koledze Zbyszkowi Dolacie, inicjatorowi zaproszenia mnie tutaj, na posiedzenie Komisji. Byliśmy razem z posłem Kalembą, Ajchlerem w podkomisji ds. roślin motylkowych w poprzedniej kadencji i chcę powiedzieć, że teraz zbieram doświadczenia jako rolnik indywidualny, gospodarujący na 20 ha. Doświadczenie wieloletnie. A jeśli chodzi o uprawę roślin motylkowych, to jeszcze w latach 60-tych zbiór w moim gospodarstwie wykonywano przy pomocy żniwiarki, na tzw. garście. Chcę powiedzieć, że jak pamiętam ze sprawozdań, dotyczących programu w roku ubiegłym, to w tym roku, jeśli brać pod

uwagę ten materiał przedstawiony przez ministerstwo, jest uprawiany areał mniejszy o 23 tys. ha. I zastanawiam się, co jest tego powodem.

Biorąc pod uwagę to, że właściwie uprawiam 10 ha w 20-hektarowym gospodarstwie, chciałem tu serdecznie pokłonić się panu profesorowi Szukale, panu dr Mikulskiemu, bo z ich rad korzystam. Ale też już natrafiam na pewne takie, powiedziałbym – kłopoty, wynikające m.in. z konieczności stosowania ochrony herbicydami. Wśród tych zaleceń – bo nie udało się w całości tych 10 ha opryskać zaraz po siewie, no to musiałem wykonać też i powschodowo – był zalecany taki środek Metron. Właściwie nieosiągalny w kraju. Wycofany. Co robić? No to w porozumieniu z panem dr Mikulskim – Goltix. Goltix szalenie drogi, właściwie przekreślający możliwość uprawy.

W związku z tym chcę powiedzieć tak, że mam zakontraktowany w Centrali Nasiennej w Sieradzu ten zapowiadający się bardzo dobrze przyszły plon. Rozkład opadów i przygotowanie roli spowodowało, że ten plon może być dobry. Ale trzeba będzie desykować ze względu na wystąpienie komosy, wtórnego zachwaszczenia – bo jak mówię, te warunki nie były sprzyjające do odpowiedniej reakcji na środki ochrony roślin. W związku z tym – co ja z tym plonem zrobię? No, gdyby to było po dwie tony na hektar, to jest 20 ton. No bo przy desykacji jest zagrożenie, że te nasiona nie będą dobrze wschodzić. Korzystałem z nasion kwalifikowanych z Tulc. Powiem, że wschody są bardzo dobre, czyli tutaj polska nauka bardzo dobrze idzie w tym kierunku.

Ale wąskim gardłem będzie – co już widać i te 23 tys. ha są pewną odpowiedzią – że jeżeli nie będzie możliwości sprzedaży, przerobu, no to będzie zmniejszanie areału. Nawet pomimo podwyższania dopłaty. Chcę powiedzieć, że jak obserwuję – przynajmniej na swoim terenie, w województwie łódzkim – w wielu gospodarstwach, małych czy średnich, to króluje zboże. W płodozmianie to 90%, a nawet w niektórych gospodarstwach to i 100%, tam gdzie nie ma czy to trzody, czy bydła. Taki przykład z jednego sołectwa w mojej gminie – było 417 sztuk w 1990 r., dzisiaj nie wiem, czy jest 7. Więc tu są te gospodarstwa, nazwijmy to bezobornikowe, stąd też tą wspaniałą rzeczą są rośliny motylkowe. Łubin, który na lekkich glebach daje szansę na poprawienie ich struktury. Nie będę o tym mówił, bo to tutaj wszyscy praktycy wiedzą, co to znaczy – rośliny motylkowe.

Chciałbym zwrócić uwagę i prosić o to, żeby te wysiłki naukowców nie poszły na marne. Żeby też iść w kierunku przetwarzania nasion, o czym mówił mój przedmówca. Żeby była możliwość sprzedaży plonu przez te gospodarstwa, które nie mają ani trzody, ani bydła i nie mogą zbiorów w swoim gospodarstwie zużytkować. Stąd też jeszcze raz serdecznie dziękuję za pomoc i będę prosił o pomoc w poprowadzeniu tej plantacji, która bardzo dobrze się zapowiada – przed sprzętem. Żeby odpowiedni moment uchwycić, jak nie będą sprzyjające warunki – bo nie ma też i suszarni, które funkcjonowały dawniej. Jeśli chodzi o zbiór, no to on musi być dokonany przy pomocy desykacji, więc tutaj chciałbym prosić też i o pomoc.

Ale powiem, że przyglądają się sąsiedzi. Najpierw patrzyli na łan pięknych, żółtych kwiatów, a teraz na strąki. I to może być też zaczątkiem tego, że moi sąsiedzi będą siać, ale to też musi być ta możliwość zbytu, szansa na odbiór. I jeżeli ma się powieść ten program, to tylko pod warunkiem, że będzie pełne zagospodarowanie tego, co będzie wytworzone. Jeszcze raz serdecznie dziękuję.

Przewodniczący poseł Jan Krzysztof Ardanowski (PiS):

Dziękuję bardzo. Pan prof. Rutkowski, proszę bardzo.

Kierownik katedry UP w Poznaniu prof. dr hab. Andrzej Rutkowski:

Panie przewodniczący, szanowni państwo. Dwa aspekty. Pierwszy – zastanówmy się, dlaczego w Polsce po akcesji rozwinęło się bardzo polskie drobiarstwo, stało się tygrysem Europy? Co czwarte jajo wyprodukowane w kraju i co czwarty kurczak czy indyk, mięso czy kilogram mięsa jest eksportowany – i to do krajów unijnych, a nie gdzieś tam do krajów Trzeciego Świata. A zgadzam się z przedmówcami – pogłowie trzody chlewnej maleje i maleje pomimo tego, że kilogram warchlaka kosztuje prawie 12 zł, a tucznik gdzieś ok. 56 zł w zależności od mięsności. Czyli ceny nieosiągalne kiedyś – i to się nadal nie opłaca. Dlaczego, przepraszam? Bo te decyzje zapadały również w takich budynkach, jak ten. Trzoda chlewna stała się w kraju – kiedyś, nie teraz – zwierzęciem politycznym.

I producenci trzody chlewnej, gdy się tylko coś działo, nie opłacało się – a są dekoniunktury – to podnosili raban o interwencyjny skup. I brony na ulicę. I już był interwencyjny skup i producent trzody chlewnej nie myślał, jak redukować koszty produkcji. Wręcz odwrotnie – a dlaczego? Bo prawie każdy rolnik utrzymuje trzodę chlewną i każdy z polityków bał się zawsze tej grupy producenckiej.

A drobiarstwo to jest plus-minus 10 tys. ludzi. Ich się nikt nie bał. I oni albo się wieszali – bo też i takie przypadki skrajne były – ale przede wszystkim redukowali koszty, zwiększali nowoczesność swoich zakładów pracy i dzisiaj są najlepsi w Europie. Czyli wcale nas nie kochają, ale są najlepsi, bo 100 kg tuszy kosztuje mniej więcej o 20, 30 euro taniej, niż 100 kg takiej samej tuszy niemieckiej czy holenderskiej. To samo. Pomyślmy. My od 22 lat mamy wolny rynek. Ja czasami z przerażeniem słucham, jak mówimy zakażmy, nakażmy, zabrońmy. Nie. Musi działać rynek.

Drogi panie prezesie, w wielu przypadkach zgadzam się z tym, co pan powiedział. Ale pamiętajmy o czymś, jeżeli chodzi o bezpieczeństwo, o białka krajowe, rodzime. Otóż Francja to są lata 60-te, to jest generał de Gaulle, który wtedy, jako wielki nacjonalista – w dobrym rozumieniu tego słowa – rozpoczął tę politykę. I Francja jest najdalej. I tu padło dziś ze strony pana ministra stwierdzenie, że Francja ma największe dopłaty, dba o swoich producentów. Ale dba o to od lat 60-tych. Cztery lata w tak długim procesie, jakim jest biologia, jakim jest rolnictwo, to jest, przepraszam, jak moi studenci mówią, to jest pikuś. To jest nic. To nam się tak wydaje – bo to może jest kadencja – ale dla rolnictwa, dla biologii to jest naprawdę okres bardzo krótki.

I to, co powiedziałem – mówiąc jako kierownik Katedry Żywienia Zwierząt Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu – to stwierdzam autorytatywnie: nie można na dzisiaj produkować drobiu bez soi. Niektóre zwierzęta można, ale absolutnie ani brojlerów, ani indyków nie da się produkować bez wykorzystania śruty sojowej ze względu na jakość białka. Nie ma kraju w Europie, w Unii, który produkuje zupełnie bez soi. Bo po prostu taki jest i klimat, i potrzeby białkowe. Nie można porównywać tych spraw do lat 70-tych, bo postęp np. u brojlerów kurzych to jest 3% rocznie. Czyli jak pomnożymy razy 50 lat, to jest 150% i tak zmieniły się te ptaki; czy tam 40 lat i 120%. To jest zupełnie inny ptak, inna świnia. Mnie uczono na studiach, że jak świnia przyrasta dziennie pół kg, to jest dobrze. Dzisiaj przyrasta kilogram. To jest inna świnia. Ale ona musi dostać tę paszę, która jest odpowiednia. I na razie nie mamy alternatywy.

Szukamy, jesteśmy wielkimi zwolennikami znalezienia alternatywy. I naszą rolą to jest i pewnie naszych następców. Bo my wzięliśmy się za to bardzo późno – no i to powiedzmy. I to nie jest wina nikogo, kto na tej sali siedzi, bo gdyby zajęto się tym 30, 40 lat temu... Ostatni program, próba taka, to był PR4, program rządowy 4. Żadna z pań nie pamięta o tym; są bardziej siwi panowie, czyli ja. I to był ostatni program rządowy, który dotyczył białka. To był koniec lat 80-tych, program dotyczył białka paszowego. Od tego momentu nikt o tym nie mówił. Teraz jest program. I chwała – i obojętnie jakiej opcji, wszystkim opcjom. Bo tu właśnie chciałem powiedzieć, że w podkomisji, do której byłem zapraszany, byliśmy z kolegami, zawsze była zgoda – działamy dla kraju, działamy dla jego dobra. I tak na to patrzmy. Na dzisiaj nie ma takiej siły, że my powiemy „nie ma soi". Bo wywrócimy drobiarstwo. Ta nasza trzoda chlewna będzie jeszcze gorsza, bo również współczesna świnia nie poradzi sobie bez soi. Dziękuję, nie chcę przedłużać.

Przewodniczący poseł Jan Krzysztof Ardanowski (PiS):

Dziękuję bardzo. Panie profesorze, nie zaczynamy wszystkiego od zera. To nie jest tak, że zaczynamy w Polsce opcją zerową i będziemy teraz dopiero, tak jak na pustyni, zaczynali badania naukowe – bo wydaje się, że duże osiągnięcia polskiej nauki powinny być przyjęte i wykorzystane. Także ta dyskusja, którą będziemy kontynuowali również w podkomisji, która będzie powołana podczas przyszłego posiedzenia Sejmu, to jest dyskusja, jaki typ rolnictwa, jaki model rolnictwa realizować w Polsce. I również – na czym ma się opierać nasza konkurencyjność. Czy my mamy konkurować z Brazylią, która ma 350 mln ha? A my, naprężając muskuły, mamy pod pługiem 11 mln ha w tej chwili. Czy my mamy konkurować z Brazylią? Czy może powinniśmy promować taki typ rolnictwa, który da nam realną przewagę na rynkach światowych w zakresie rozpoznawalności

naszych produktów? To jest dyskusja rzeczywiście pasjonująca i dużo szersza, niż tylko to, o czym tutaj mówiliśmy.

Pan Paweł Połanecki, proszę bardzo.

Przedstawiciel Koalicji „Polska Wolna od GMO" Paweł Połanecki:

Panie przewodniczący, Wysoka Komisjo, panie ministrze. Chciałem podziękować za zaproszenie mnie do udziału w tej konferencji i udzielenie mi głosu. Będę się starał bardzo krótko sprecyzować stanowisko Koalicji „Polska Wolna od GMO", którą reprezentuję. Nasze stowarzyszenie gromadzi ponad 400 podmiotów – członków, którzy generalnie sprzeciwiają się zastosowaniu organizmów genetycznie modyfikowanych w rolnictwie i żywności. I w związku z tym niejako z urzędu kontestujemy wszelkiego rodzaju próby wprowadzenia i rozszerzenia zastosowania tych komponentów – również w paszach. Nasza interwencja w roku 2006 i w 2008, podczas debaty nad kolejnymi wersjami ustawy paszowej, nie dała praktycznie żadnego rezultatu, mimo tego, że były to również wystąpienia – nie powiem, że na ulicach – ale wyraźnie było nas słychać i dało się odczuć ciśnienie społeczne.

W podtekście naszego sprzeciwu jest jeden aspekt, który nie był tutaj specjalnie wyeksponowany podczas posiedzenia tej Komisji, a chciałem go przypomnieć. Nie jest to oczywiste, że spożywanie komponentów z soi transgenicznej jest obojętne dla zdrowia. Innymi słowy, są badania naukowe, które wskazują zagrożenia. I te zagrożenia stoją u podstaw sprzeciwu społecznego, który w większości, co tu trzeba przyznać, jest intuicyjny. Natomiast generalnie Polacy w większości są przeciwni temu i dlatego nasi reprezentanci, parlamentarzyści, naszym zdaniem powinni wziąć to pod uwagę.

Otóż pomimo kolejnych prób ingerowania w proces ustawodawczy wokół ustawy paszowej w ten sposób, aby wyegzekwowany został zakaz, który został uchwalony w 2006 r., nie udało nam się doprowadzić do tego, aby posłowie w większości swojej ten zakaz wprowadzili. Aktualna próba przedłużenia tego zakazu to jest wyraz arogancji podmiotów, które są żywotnie zainteresowane tym. Podczas całego okresu dostosowawczego – a było to od 2006 r. sześć lat – podmioty te nie wykonały żadnych ruchów. Oprócz jednego – była skarga do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości o niezgodność zastosowania tego zakazu. A więc presja, tylko i wyłącznie presja.

W 2006 r. podnieśliśmy kwestię zdrowotności spożywania soi transgenicznej, stosowanej w hodowli zwierząt. Teza o braku szkodliwości została postawiona przez naukowców z Balic i na tę okoliczność rząd polski wyasygnował kilka milionów złotych. Aktualnie mamy do czynienia z wynikami badań, które wskazują oczywiście na brak jakiejkolwiek szkodliwości i zapłaciliśmy za to my, jako podatnicy. Skandaliczne jest w naszym odczuciu finansowanie badań, które służą jedynie temu, aby udowodnić wcześniej postawioną tezę. Do badań w Balicach nie byli zaproszeni absolutnie żadni eksperci z grupy znawców tematu, dotyczącego szkodliwości spożywania soi transgenicznej.

Proszę państwa, inicjatywa, która została przedstawiona przez profesorów, jest oczywiście jak najbardziej akceptowana przez nas. Natomiast jest ona spóźniona. Mamy duże powody po temu, żeby sądzić, że jeśli podjęta zostałaby kilka lat temu, to mielibyśmy jakieś istotne przełożenie na sytuację zaopatrzeniową w białko paszowe, która z naszego punktu widzenia jest skrajnie patologiczna. I tutaj chyba jest to właściwe słowo. Nie potrzeba więcej uzasadniać. Cała ta sesja tej Komisji była jednym wielkim uzasadnieniem na okoliczność tego stwierdzenia. Mamy teraz do czynienia z deklaracjami, że te badania przełożą się w jakiś sposób na poprawę struktury zaopatrzenia w białko paszowe. Natomiast z drugiej strony mamy ustawę.

Jutro będzie głosowana ustawa, która daje posłom delegację do ewentualnego przedłużenia bez żadnego warunku tej procedury. W związku z tym chciałbym tutaj zadać pytanie panu ministrowi. Panie ministrze – ustawa, która aktualnie jest przedłożona przez posłów Platformy Obywatelskiej, wnioskuje o przedłużenie bez żadnych warunków o następne 4 lata moratorium na zakaz stosowania pasz. W tej samej obowiązującej ustawie, w tekście jednolitym, występuje art. 62a, który mówi w brzmieniu: „Z dniem 31 grudnia 2012 r. tracą ważność zezwolenia na wprowadzenie do obrotu na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej produktów GMO." Jak to się ma w stosunku do deklaracji

zawartej w tym tekście, który został przedłożony, że zakaz ten zostanie przedłużony, skoro z dniem 31 grudnia ten zakaz – w formie braku formalnego zezwolenia na import – zostanie wprowadzony. W ujęciu prawnym jest to zasadnicza sprzeczność. I w ślad za tym, konsekwencją tego będzie konieczność wydawania nowych zezwoleń na wprowadzanie do obrotu komponentów GMO.

W związku z tym, w imieniu swojej Koalicji chciałem wnosić o wprowadzenie dodatkowych zapisów. Oczywiście w tym trybie, skoro teraz w Sejmie jest jutro trzecie czytanie, to będzie to bardzo mało prawdopodobne, żeby można było to wprowadzić. Natomiast istotną rzeczą jest wprowadzenie dodatkowych zapisów, dotyczących warunkowego dopuszczenia oraz programu – załóżmy nawet, że w tym okresie czteroletnim – ograniczenia zużycia komponentów transgenicznych. W tym ujęciu będzie to miało jakiś sens. W związku z tym apeluję do pana ministra, aby wprowadzić tego typu procedurę ustawową – również w formie rozporządzenia, delegacji dla ministra do wprowadzenia rozporządzenia. Rozporządzenie będzie dotyczyło przyznawania zezwoleń podmiotom, sprowadzającym aktualnie komponenty paszowe GMO – i zobowiązywało do terminowego ograniczenia ilości tychże. Następnie określenia sposobu monitorowania, a więc sprawdzania, kontroli, wyznaczenia obowiązku dla służb typu Sanepid czy Inspekcja Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych, aby w odpowiednim czasie monitorować, czy te podmioty rzeczywiście redukują te ilości. I wówczas – nawet z przedłużeniem do 4 lat – tego typu perspektywa ze stopniowym ograniczeniem, z kontrolowaniem oraz z sankcjami za nieprzestrzeganie tego ograniczenia, miałaby jakiś sens.

W tej sytuacji projekt tej ustawy jest naprawdę absurdalny. I dlatego prosiłbym, aby jeszcze, jeżeli jest czas przed jutrzejszym posiedzeniem Sejmu, spróbować to skorygować. W przeciwnym razie zapowiadam, że z ramienia Koalicji „Polska Wolna od GMO" będziemy podejmowali w tym względzie odpowiednie kroki podczas debaty w Senacie.

Natomiast – z punktu widzenia trybu wprowadzania tej ustawy – to pikanterii dodaje fakt, że została ona wprowadzona w tym właśnie momencie. Zresztą tak się dzieje tradycyjnie w odniesieniu do wszystkich ustaw wokół GMO – że są wprowadzane latem, czyli w okresie, kiedy rzeczywiście rolnicy są zajęci. W momencie, kiedy eksperci są na wczasach, w momencie, kiedy rzeczywiście trudno jest zorganizować jakąkolwiek inną akcję, która by uzmysłowiła rządzącym, że tego typu inicjatywa jest w jakiś sposób społecznie nieakceptowana.

Inicjatywa posłów z PO zwalnia tryb procedury nad tą ustawą z zasięgania konsultacji społecznych. I to jest w moim odczuciu – i mówię to tutaj w imieniu członków Koalicji – niedopuszczalne. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Jan Krzysztof Ardanowski (PiS):

Dziękuję. Udzielę za chwilę głosu panu ministrowi. To będzie ostatni głos w dyskusji. Ze względu na brak czasu nie jesteśmy w stanie jej kontynuować. My chcieliśmy, mówię „my" jako opozycja, bo to dotyczy nie tylko PiS, by nad tym ważnym problemem dyskutować. By dyskutować w Komisji, która się najbardziej do tego nadaje – w Komisji rolnictwa. By tutaj rozważać jakieś etapy pośrednie, które chcieliśmy zrealizować. By tu ustalić również sprawy kontroli wprowadzanej do obrotu soi, by zracjonalizować również okres. Była chęć i potrzeba, by nad tą ustawą dyskutować. To nie jest tak, że ktoś tu jest nielogiczny i mówi „nie, bo nie". Tylko pani marszałek, ustalając taki tryb procedowania, nie wyraziła zgody na to, by komisje sejmowe zajmowały się projektem ustawy. To pokazuje również, w jaki sposób procedury demokratyczne w parlamencie są przestrzegane. Jedno zdanie pan jeszcze prosił i pan minister.

Kierownik Katedry Marketingu Produktu Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu prof. dr hab. Bogdan Sojkin:

Panie przewodniczący, szanowni państwo. Bogdan Sojkin, Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu, Katedra Marketingu Produktu. Ja tutaj może jako ostatni, ale w kwestii bardzo istotnej. To, czego tutaj może w jakiś sposób zabrakło, aczkolwiek o tym mówiono, to jest kwestia komercjalizacji wyników badań tego programu. To jest rzecz, jak sądzę, tutaj fundamentalna, rozpatrywana w kontekście i tych małych wytwórni pasz,

o których tutaj mówiono. Bo to jest element, który pozwoli im w dość istotny sposób konkurować – nawet z dużymi.

I druga rzecz, bardzo istotna w kontekście konsumenta. Ja chciałbym tylko zwrócić uwagę, że dokładnie od 13 grudnia 2014 r. będzie obowiązywało rozporządzenie PE i Rady Europy w sprawie przekazywania konsumentom informacji na temat żywności. Chodzi o kwestie przede wszystkim znakowania i etykietowania żywności. I tam mają być zawarte wszystkie informacje, możliwie pełne, dotyczące jakości, zdrowotności tego, co będziemy konsumowali. Sądzę, że ten program w szerokim zakresie wpisuje się właśnie w te kwestie, które w tym rozporządzeniu są, a także daje konsumentom możliwość swobody wyboru przy niewystępowaniu takiej asymetrii informacji, jaka w tej chwili występuje po stronie konsumenta, gdy jest zdecydowana przewaga producentów. I jeszcze jedno. Producentom czy przetwórcom mięsa daje możliwość konkurowania – w kontekście generowania, czy tworzenia, czy kreowania nowych marek – również w kontekście tego braku GMO. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Jan Krzysztof Ardanowski (PiS):

Dziękuję. To również były tematy, nad którymi chcieliśmy dyskutować przy okazji ustawy o paszach. Niestety, takiej możliwości nie było. Proszę bardzo, pan minister Dombrowski.

Podsekretarz stanu w MRiRW Bogdan Dombrowski:

Panie przewodniczący, szanowna Wysoka Komisjo. Chciałem tylko przypomnieć, że dzisiaj oceniamy pierwszy rok praktycznie realizacji programu – pięcioletniego programu, który dotyczy roślin strączkowych. Chciałbym podziękować przede wszystkim Komisji, że się pochyliła nad tym tematem i też podziękować za w zasadzie, generalnie dobrą ocenę tego programu na ten czas. Oczywiście te wszystkie uwagi, które tutaj zostały zgłoszone, to zarówno prowadzący ten projekt panowie profesorowie, jak i ministerstwo weźmie pod uwagę.

Ja chciałbym jeszcze powiedzieć kilka zdań na temat konkretnych pytań, które tutaj padły. A mianowicie kwestia specjalnego finansowania upraw w następnej perspektywie finansowej. Oczywiście jest możliwe to wsparcie do tych kierunków i tak, że tak powiem, będziemy je realizować, będziemy proponować. Kolejną sprawą jest kwestia dopłat do plantacji generalnie, jednolitej płatności obszarowej. Z wyliczeń, których dokonaliśmy tutaj naprędce wynika, że całkowita dopłata do jednego hektara takich upraw będzie się kształtować w przyszłym roku na poziomie 1500 zł, więc nie jest to kwota tylko tych 100 euro, czy 150, jak dzisiaj oceniamy, ale również jednolita płatność obszarowa 178 euro, uzupełniająca płatność obszarowa 51 euro, no i ta płatność 100 czy 150 euro. Nie wspominam o nasiennej, bo to jest kolejne 160 zł, czyli to będzie ponad 1500 zł na jeden hektar. Czyli jest to już konkretna kwota.

Natomiast jeszcze jedna kwestia, dotycząca już konkretnej produkcji bez GMO i możliwości znakowania. Tutaj możemy pójść – jest to możliwe – by pójść w procedurę certyfikacji. Oczywiście myślę, że wiele odpowiedzi padnie po wynikach tego projektu. Mieliśmy tutaj wiele pytań, na które będziemy mieli odpowiedź po zakończeniu projektu czy też w trakcie jego realizacji, ale nie po pierwszym roku. Myślę, że w kolejnych latach. Dobrym pomysłem posła Dolaty jest monitorowanie tego projektu poprzez podkomisję i za ten pomysł dziękuję. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Jan Krzysztof Ardanowski (PiS):

Bardzo dziękuję wszystkim uczestnikom tej dyskusji. Proszę państwa, jest zespół w składzie: panowie posłowie Dolata, Korzeniowski, Kalemba i Olejniczak. Panie z sekretariatu będę prosił o poinformowanie pozostałych klubów, czyli Ruchu Palikota i Solidarnej Polski, o ewentualne dołączenie swoich przedstawicieli. Ten zespół przygotuje projekt dezyderatu, który zapewne będzie odzwierciedlał główne kierunki dyskusji. Będziemy nad nim głosowali za dwa tygodnie, na następnym posiedzeniu.

Również wtedy podejmiemy decyzję o powołaniu specjalnej podkomisji, która będzie zajmowała się nie tylko monitorowaniem programu białkowego, ale również tym, w jaki sposób go komercjalizować. Jak ta unikalna wiedza powinna trafić do rolników? W jaki sposób ją rozpropagować? W jaki sposób również wygenerować różnego rodzaju narzę-

dzia promocyjne, wskazujące produkty wytwarzane przy pomocy tego programu – również tym będzie się zajmowała ta podkomisja. Bardzo serdecznie dziękuję. Zamykam posiedzenie.